Nr. 37. **Lwów — Piątek dnia 14 Lutego.** **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. [illegible] zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, [illegible] po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dziennika Zakrzewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem 6 h., koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru za pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Walentego B. — Tryfona Męcz. | Jutro: św. Faustyna M. — Spotkanie się P.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 17 | Zachód „ „ 5 m. 13
Długość dnia godzin 9 minut 56 | Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Wymiana listów

między hrabiami Kutuzowem a Moszyńskim.

Między naszym a rosyjskim narodem trwa dużo już więcej, jak od wieku, stosunek przepojony łzami, krwią oblany, głośny naszą niedolą, naszych kajdan brzękiem. Takisam jest nasz stosunek z Niemcami — tem jedynie od tamtego różny, że mniej krwawy, za to więcej ze strony Niemców podstępny. Te dwa obrazy stosunków są tak do siebie podobne, że prawie tesame, a jednak pomimo tego mniej w nas rozżalenia na zachodnich zaborców, aniżeli na wschodnich. To w pewnej mierze tem się tłómaczy, że wśród Niemców mieliśmy zawsze dużo współczujących, dużo takich polityków, uczonych, poetów, którzy w imieniu swego narodu głośno potępiali dzieło państwowe, nazywając je ohydną zbrodnią. Niemcy uważali za potrzebne stworzyć legendę o płaczącej monarchini, gdy konieczność kazała jej podpisać traktat rozbiorowy; Niemcy mogą wskazać nietylko na licznych swych obywateli, ale także na wysokich dygnitarzy w zaborze pruskim, na Boyena, Klewitza, Zerboniego, na autorów pisma „Feyer-Brande", którzy rozbiory nazywali łotrowstwem. Między Rosyanami takich nie było; darmo choćby jednego szukać w otoczeniu Katarzyny II; po trzydziestym pierwszym Puszkin w imieniu swego narodu wołał do Europy, aby nie śmiała ujmować się za nami; po sześćdziesiątym trzecim któż w Rosyi urósł do wielkości bohatera narodowego? Katków, który wrzeszczał: ukrzyżuj! i Murawjew, który krzyżował. Byli w tym czasie w Rosyi ludzie, którzy bardzo cierpieli, a wyrażali myśl narodową: Dostojewski, Niekrasow, Pisarew, Turgeniew... — żaden z nich nie zakrył twarzy rękami, aby nie widzieć Polski, zamienionej w jatki. Kiedy w Pratulinie polała się krew, nawet nie rewolucyjna, lecz jedynie katolicka i za to, że katolicka, słynny malarz Wiereszczagin, ilustrator duszy rosyjskiej, dał obraz, przedstawiający stos pomordowanych przez rosyjskie wojsko Bucharczyków, a między temi ofiarami „idei państwowej" umieścił opartego o karabin, obojętnego jak kamień, żołnierza rosyjskiego z fajką w ustach i z bezmyślnym uśmiechem na grubych wargach. Wówczas obwożono ten obraz po Rosyi i tłumy litowały się niedoli bucharskiej, a jednocześnie w poprzek całej Rosyi pędzono nieskończonym szeregiem na Sybir polskich męczenników za wiarę i nikt za nimi nie powiódł zasmuconym wzrokiem, wszyscy czytali w *Nowem Wremieniu* i *Moskiewskich Wiedomościach* hymny na cześć Gromeki, który na Podlasiu był takim, jak ów żołnierz Wereszczagina w Bucharze. Mówią dziś, że naród rosyjski nigdy nie wiedział, co się działo w Polsce. To nieprawda, wiedział bardzo dużo, lubo oczywiście nie wszystko; ale gdyby nawet nie wiedział, to go nie uniewinnia; powinien był wiedzieć, co robiono jego rękami, w jego imieniu i wrzekomo dla jego dobra.

Tak było — i to w znacznej mierze tłómaczy nasze rozżalenie nietylko na państwo rosyjskie, ale także na rosyjski naród. Lecz w ostatnich czasach zaczęła się budzić rosyjska dusza i przemawiać głosem bardzo szlachetnym, skargą przejmującą na wiekowe krzywdy, czynione ludziom innej wiary, albo narodowości. Mało jeszcze Rosyan, przemawiających w ten sposób — tak mało, jak samotnych palm na bezbrzeżnych pustyniach: Włodzimierz Sołowjew, Cziczerin, Tołstoj, Stachowicz, książę Uchtomski, hr. Piotr Kutuzow, oto, zdaje się, wszyscy, — a jednak już oni sprawili, że nasze rozżalenie na rosyjski naród zmniejsza się i że z tym narodem nie mamy za jedno ani zatwardziałych w okrucieństwie biurokratów, ani pismaków w rodzaju Gringmutha. Czujemy, że z Rosyanami może być zgoda, rozumiemy Mickiewicza, który powiedział, że „oni pierwsi się nawrócą i Bóg im przebaczy"; już odróżniamy samolubną biurokracyą, połączoną z teokracyą, od narodu i wiemy, że popowiczowskie czynowników musi gnębić i obdzierać, aby żył, lecz że przeciwko niemu już powstaje rosyjskie sumienie. Ono — jak się spodziewamy — jest zwiastunem świtu innego dnia, w którym nie bezkarnie biurokracya będzie stanowiła o polsko-rosyjskim stosunku, lecz ukształtuje go wzajemna życzliwość dwóch szanujących się narodów, które uznają, że lepiej im żyć ze sobą w zgodzie, jak w nienawiści, korzystnej tylko dla Germanów. Z tego widać, że myśl polityczna naszego narodu odbyła bardzo wielką i mozolną drogę. Oby to nie poszło na marne!

Nie pójdzie, jeżeli ideały obudzonego sumienia Rosyan zaczną wydawać plony. A zapewne zaczną. Jak wielki dzwon brzmi nad Rosyą publiczny głos marszałka szlachty orłowskiej p. Stachowicza, który na zjeździe prawosławnych misyonarzy uderzył w nich takim piorunem: „Od lat 366 u nas potęga duchowna i polityczna, uzbrojona w kodeks karny, bije u nas w sekty religijne, lecz Bóg nie daje jej zwycięstwa. Nie wiem, ile milionów Rosyan porzuciło przez ten czas prawosławie, ale to wiem, że niepodobna zliczyć tych milionowych rzesz, które doszły aż do bałwochwalstwa, albo religijną obojętność doprowadziły aż do zgrozy". Nie mniej dosadnie brzmi głos hr. Piotra Kutuzowa, który w liście do hr. Jerzego Moszyńskiego napisał:

„Nie ma i nie może być kwestyi słowiańskiej bez przyjaźni rosyjsko-polskiej; podobnież nie może być mowy o walce, nawet pokojowej, świata słowiańskiego z germańskim, bez braterstwa rosyjsko-polskiego; nie może też być mowy o wzrastaniu odporności chrześcijaństwa (greckokatolickiego) przeciw materyalizmowi powszechnemu i międzynarodowemu, bez złączenia się dwóch Kościołów naprawdę chrześcijańskich, dogmatycznych i ewangelicznych: Kościoła rzymskiego i prawosławnego. Tylko rozbrat między tymi dwoma narodami i religiami stworzył Niemcy zjednoczone, a groźne. Zgoda ich będzie pierwszem i jedynem prawdziwem niebezpieczeństwem dla teraźniejszych Niemiec. Tylko pod warunkiem braterstwa polityki rosyjsko-polskiej sojusz austro-rosyjski — ta jedynie możliwa podstawa do pomyślnego rozwiązania kwestyi wschodniej — mógłby się stać poważnym, płodnym w skutki i groźnym dla Niemiec.

Słowa te nie stosują się do Niemiec kulturalnych, spokojnych i poświęcających się rozwojowi swego bytu narodowego i prawnego. Chodzi jedynie o Niemcy wojujące. Ów pangermanizm najezdniczy, zaborczy i nie uznający słusznych praw narodowości słowiańskich, zarówno w Austryi, jak na Bałkanie, trzeba poskromić w jego zapędach bezprawnych i zdobywczych. Cała przyszłość Europy wschodniej, a więc Austryi, zaludnionej Słowianami i półwyspu Bałkańskiego, jest zagrożona przez program pangermański, objawiający się w despotycznem jego postępowaniu z sąsiadami. Zatem prawem i obowiązkiem narodów, zamieszkujących obszary Europy wschodniej, jest czuwać energicznie zarówno nad swą niezawisłością materyalną, jak i nad swą autonomią narodową i administracyjną, oraz używać wszelkich godziwych i prawnych środków na obronę swej sprawy. Ludom słowiańskim przeznaczyła Opatrzność tę rolę; na narodach rosyjskim i polskim cięży obowiązek przewodniczenia owym ludom w dziedzinie umysłowej, moralnej i materyalnej, dla zapewnienia im wolności religijnej i politycznej pod egidą dwóch wielkich państw słowiańskich: Rosyi i Austryi.

Ileż to wspaniałych rezultatów mieści w sobie zupełne pogodzenie się Rosyan i Polaków! Potrzeba więc, ażeby stało się ono pierwszym celem patryotów polskich i rosyjskich. Reszta przyjdzie sama.

Pojednanie tych dwóch narodów, oparte na sprawiedliwości, na unii Kościołów w myśl dogmatów katolickich, i na sojuszu szczerym i trwałym Austryi z Rosyą: te oto wielkie myśli zrodziły ów ideał narodowy, religijny i polityczny, który od ćwierć wieku był celem wszystkich mych usiłowań i wszystkich mych nadziei tu na ziemi. On to zniewala mnie dziś do wyrażenia z całą szczerością zdania mego o doniosłem przemówieniu p. Stachowicza, gdyż, aby się złączyć, potrzeba się poznać i porozumieć"!

Bojar, przywódzca szlachty wielkorosyjskiej p. Stachowicz i hr. Piotr Kutuzow, potomek bohatera narodowego, który Napoleonowi zgotował Borodino, Smoleńsk i Berezynę, niezawodnie lepiej czują po rosyjsku, aniżeli naturalizowany w Rosyi Prusak Gringmuth. Dlatego ich wystąpienie uważamy za wierne echo życzeń rosyjskiego społeczeństwa. P. Stachowicz domaga się religijnej swobody sumienia, hr. Kutuzow dodaje żądanie narodowej tolerancyi, rozwiniętej aż do bohaterstwa, a obwarowanej autonomią administracyjną — tego więc dla nas pod panowaniem rosyjskiem, co posiadamy w Austryi. Wprawdzie hr. Kutuzow uzasadnia konieczność takiej zmiany w stosunku polsko-rosyjskim względami na skuteczność walki z wojującym, a groźnym dla Słowian pangermanizmem, względami na to, aby zbliżenie się austryacko-rosyjskie było „trwałe, poważne i płodne w skutki", lecz sądzimy, że te racye podaje on tylko jako praktyczny polityk, który wie, że najpiękniejsze idee bywają wzgardzane, jeżeli interes państwowy nie nakazuje z nich skorzystać; sądzimy, że gdyby nie było wojującego pangermanizmu i nie szło o całą Słowiańszczyznę, to i w takim razie przedstawiciele myśli rosyjskiej — tej nowej, która w parze idzie z narodowem sumieniem — przemawialiby za tą samą narodową tolerancyą, za istotnem braterstwem, za administracyjną autonomią, która nie powinna być uważana za dar przyjacielski, lecz za wyraz uznanej potrzeby społeczeństwa odmiennego charakterem, obyczajami, poczuciem prawnem i trybem ekonomicznym.

Tu jeszcze w grę wchodzi kwestya wyznaniowa. Hr. Kutuzow przemawia za złączeniem Kościołów. Wiemy, że tego pragnie wiele wyższych umysłów w Rosyi, ale wiemy także, że jeszcze więcej jest tam zaciętych przeciwników tej wspaniałej idei i znamy przyczyny, któremi oni się kierują. Te przyczyny są dziś tak przemożne, że myśl o złączeniu Kościołów jest tylko pięknem marzeniem. Zanim ono się ziści, niech przynajmniej ustanie to, o czem wspomina hr. Jerzy Moszyński w swej drukowanej odpowiedzi na list hr. Piotra Kutuzowa (Lettre ouverte à monsieur le comte Pierre Golénistchev Koutousow au sujet de la liberté de conscience en Russie. — Cracovie 1902). Polski autor, zacytowawszy słowa p. Stachowicza o rezultacie walki prawosławia z sektami, których jest aż sto ośmnaście, tak woła:

„To samo apostolstwo (prawosławne, a raczej „potęgi duchownej i politycznej uzbrojonej w kodeks karny") nie cofając się przed żadnem bezprawiem, ustawicznie wytęża swą siłę, aby zaszczepić demoralizacyę i materyalizm w piersiach młodzieży polskiej i duchowieństwa katolickiego, aby wykorzenić z serc ludności katolickiej wszelkie uczucie chrześcijańskie. Pod kłamliwym sztandarem religii i przywiązania do zasady jedynowładztwa, odbywa się w Rosyi gorliwa i bezustanna robota nad udaremnieniem woli cesarzy, a na korzyść wszechwładzy biurokracyi rosyjskiej, tej biurokracyi, która szydzi z ukazów carskich i przywłaszcza sobie tę samą rolę rozkładową, tę samą wszechwładzę, jaką w ciągu trzech stuleci arystokracya polska umiała skupiać w swym ręku na zgubę naszej Ojczyzny.

„Już od stu lat wszyscy prawie cesarze rosyjscy pragnęli zainaugurować w stosunkach polsko-rosyjskich system sprawiedliwości i pojednania. Car Paweł I, taksamo jak Aleksander I i Aleksander II jawnie uczynili z tego hasło swej polityki. Niestety, ta szlachetna i mądra polityka zawsze rozbijała się o *liberum veto* biurokracyi rosyjskiej, której sekundowali masoni i rewolucyoniści polscy.

„Nie ma w Rosyi ani jednego ukazu, zmierzającego do wprowadzenia zasady sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej do wewnętrznej polityki caratu, któregoby samowola biurokracyi nie sparaliżowała, nie spaczyła, albo nie zniweczyła. Oto przykłady: Ukaz cara Aleksandra II zniósł karę chłosty i kijów, a jednak zastosowano na szeroką skalę te kary w Krożach, gdy mieszkańcy katoliccy tego miasta zaprotestowali przeciw nakazanemu przez gubernatora zburzeniu ich pięknego i starożytnego kościoła. Ukazy cesarzy rosyjskich nie uznają tortur, ale to nie przeszkodziło duchowieństwu prawosławnemu i policyi rosyjskiej, że siłą bagnetów zmusiły biednych Rusinów i Polaków, unitów w Chełmie i w Siedlcach, do wyznawania wiary prawosławnej, a opornych torturowały w więzieniach mrozem i głodem. Ukaz cesarza Aleksandra IIgo, znoszący klasztory w Polsce, zachował pewną ich liczbę, jako niezbędne uzupełnienia kościołów parafialnych. Owóż i w tym wypadku dobra wola cesarza rozbiła się o samowolę i anarchiczne zapędy biurokracyi rosyjskiej, która znalazła sposób udaremnienia woli cesarskiej przez zakaz, wydany na własną rękę, przyjmowania nowicyuszów do owych klasztorów.

„Cesarz Mikołaj II rozporządził, ażeby w Polsce uczono w szkołach języka polskiego. A jednak język ten prawie całkiem jest wyrugowany ze szkół elementarnych po wsiach, ku wielkiemu niezadowoleniu chłopów, którzy się skarżą, że dzieci ich po ukończeniu szkoły nie umieją nawet w chwilach wolnych w niedzielę, przeczytać głośno i biegle jakiejś książki polskiej. Taż sama wszechmocna biurokracya, przemieniając szkolnictwo i wymiar sprawiedliwości w ślepe narzędzia polityki eksterminacyjnej antipolskiej, zabiła w zarodku szlachetną myśl zawartą w reformach cara Aleksandra II. Ona to — ta wszechpotężna biurokracya — usiłuje teraz zniżyć Kościół i seminarya katolickie do roli instytucyi politycznych, przeznaczonych do wydarcia Polakom największych dóbr ziemskich, jakie oni posiadają: ich języka i narodowości".

Ta drukowana wymiana zdań między polskim a rosyjskim pisarzem nie może mieć oczywiście doraźnego skutku. Ale z obu stron okazano dobrą wolę i szlachetne chęci, a nie wykroczono z granic realnej polityki. Jest to więc pionierstwo, o którem przyszłe szczęśliwsze od nas pokolenia będą wspominały z wdzięcznością.

Jenerał austryacki w obronie Anglików.

W całej prasie europejskiej wyczytać można niemal codzień doniesienia o wrzekomych barbarzyństwach, popełnianych przez Anglików w południowej Afryce. Z jednej strony zarzucają im, że obchodzą się okrutnie z pojmanymi Boerami, że znęcają się nad ich żonami i córkami i że w tak zwanych obozach koncentracyjnych zaniedbują najprymitywniejszych środków hygienicznych, skutkiem czego zgromadzone tam rodziny boerskie, a osobliwie dzieci, mrą jak muchy; z drugiej zaś strony przedstawiają wojsko angielskie jako zgraję pijaków i ludzi najgorszej konduity, odważnych tylko w obec bezbronnych, a tchórzów, gdy przyjdzie zmierzyć się oko w oko z nieprzyjacielem. Także dowódców angielskich przedstawia nienawistna Anglii prasa jako ludzi niedorosłych swemu zadaniu, a ich system prowadzenia wojny jako niedołężny.

Owóż jenerał austryacki hrabia Hübner, który powrócił właśnie z długiej podróży po południowej Afryce, gdzie przypatrzył się zbliska tamtejszemu teatrowi wojny i miał sposobność poznać dokładnie tamtejsze stosunki, w rozmowie swej z redaktorem londyńskiego dziennika *Daily Telegraph*, ujął się gorąco za Anglikami i stanowczo wystąpił przeciw miotanym przeciw nim zarzutom. Co się tyczy angielskiego systemu prowadzenia wojny, t. j. zabezpieczania swej podstawy operacyjnej linią gęsto rozstawionych blokhauzów, rzekł jenerał Hübner, że, jako człowiek fachowy, nie może sobie wyobrazić lepszego i skuteczniejszego systemu i tylko ten system może skrócić czas trwania wojny. Kto na własne oczy nie widział terenu walk w południowej Afryce, ten nawet pojęcia nie ma o tem, jak olbrzymie przeszkody mają do przezwyciężenia wojska angielskie, które muszą atakować na każdym kroku nieprzyjaciela, walczącego niemal zawsze w zakrytych pozycyach.

Co się zaś tyczy zarzutów wrzekomych barbarzyństw, jakich dopuszczać się mają Anglicy, to hr. Hubner nazwał je wręcz oszczerstwem. „Zwiedzałem kilka obozów koncentracyjnych — opowiada on — i wszędzie podziwiałem, jak Anglicy starają się o to, by zwłaszcza starcom, kobietom i dzieciom nie brakło wygód, jakie wogóle są tam możliwe. Namioty w tych obozach odznaczają się nadzwyczajną czystością, a w każdym z nich mieści się przeciętnie dziesięć do dwunastu osób. Namioty szpitalne zawierają najwyżej pięć łóżek. Żaden też z przebywających w tych obozach i szpitalach Boerów nie skarżył się przedemną, przeciwnie wszyscy przyznawali, że im tam o wiele lepiej, niż było przedtem, gdy musieli obozować w polu, niepewni jutra".

Bądź co bądź, przyznaje jen. Hübner, że wiele osób w obozach koncentracyjnych choruje, a śmiertelność, zwłaszcza między dziećmi, jest bardzo znaczna. Najbardziej we znaki dają się zimne noce tym, którzy muszą spać w namiotach, bo nawet ciepła odzież nie zabezpiecza ich dostatecznie od zimna. W niektórych obozach jednak, jak np. w Bloemfontein, pobudowano baraki i tam jest znacznie cieplej, niż w namiotach.

Opowiadania, że kobiety boerskie wystawione są na niegodziwe napaści ze strony żołnierzy angielskich, nazwał hr. Hübner złośliwą potwarzą i zapewniał, że w całej swej podróży mógł stwierdzić, iż zachowanie się żołnierzy angielskich jest prawdziwie wzorowe. Nie spotkał on też w całej południowej Afryce ani jednego pijanego żołnierza angielskiego, nawet w miastach portowych.

List pasterski X. Arcybiskupa Stablewskiego.

W dziesiątą rocznicę objęcia rządów na stolicy arcybiskupiej gnieźnieńsko-poznańskiej, w dniu 17 stycznia br. X arcybiskup Stablewski wydał do wiernych swoich dyecezyj list pasterski o miłości bliźniego. Bujna fantazya berlińskich hakatystycznych dzienników dopatrzyła się w tym liście pasterskim instruk-

---

161)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

W bateryi Senarmonta już dwa działa umilkły zdemontowane przez hiszpanów.

Bonaparte siedział zadumany pod drzewem, jak gdyby wsłuchując się w huk armat. Od czasu do czasu podnosił wzrok i mierzył badawczo prężących się przed nim ordynansów i adjutantów, którzy urywanemi zdaniami raportowali przebieg bitwy.

Raporty brzmiały wciąż jednakowo.

— Pułk zdziesiątkowany!... Ogień nieprzyjaciela zabójczy! Dostępu niema!

Napoleon szarpał niecierpliwie trzymaną w ręku rękawicę.

— Montbrun! — rzucił ostro. — Wysłać mi rekonesans w góry po za linię — niech pochwyci języka!...

Montbrun skinął na stojącego w pobliżu Dziewanowskiego. Rozkaz wnet dosięgnął szwoleżerów. Porucznik Niegolewski ruszył na czele pół plutonu Wasilewskiego.

Do Napoleona tymczasem dopadł młody adjutant artyleryi:

— Najjaśniejszy panie! — zawołał. — Trzecie działo zdemontowane!

Bonaparte porwał się na nogi.

— *Sire!* Mam dać rozkaz... artyleryi gwardyi? — zagadnął pośpiesznie Bessières.

— Chcesz góry rozbijać?... Konia!...

Napoleon wskoczył na siodło i ruszył ku górom. Bessières, Montbrun, Duroc de Segur i orszak ordynansów i adjutantów dosiadł koni. Za nim tuż postępował trzeci szwadron szwoleżerów, prowadzony przez Kozietulskiego.

Bonaparte minął idące do ataku pułki piechoty i zatrzymał się dopiero na szerokiej płaszczyźnie, zasłanej ciałami poległych.

Napoleon badał pozycyę. Rozproszone nieco mgły odsłaniały już widok na ciemną gardziel wąwozu Somo-Sierry, w głębi którego ustawiona baterya sypała zabójcze pociski.

— *Sire!* — rzekł z mocą Bessières. — Nie narażaj tyle nam drogiego życia!...

Bonaparte poruszył się niecierpliwie. Koń cesarza śród huku a świstu kul targał się a otrząsał niespokojnie.

— Rzeczka założona faszynami?...

— Niezupełnie, *sire!*

— Ponowić atak!...

Świeży pułk piechoty porwał się z miejsca.

— *Vive l'empereur!* — huczeli żołnierze, przeciągając w pobliżu. Okrzyk ich atoli śród ryku armat ginął, rozpływał się.

Pułk szedł z hardo podniesionym orłem.

Bonaparte ścigał go wzrokiem. Widział jak masy ciał słały się, jak ranni, półżywi, darli się do rzeczki... Szczytem bohaterstwa było dotrzeć do niej i rzucić w nią pęk chrustu!...

Rzeczka wypełniała się szybko. Ciała żołnierzy lepiej tu się sprawiały, niż faszyna.

Niegolewski tymczasem zdołał sprawić ordynans. Generał Montbrun stawił przed cesarzem wydartego górom hiszpana. Napoleon spojrzał na przerażoną twarz jeńca i dał znak, że nie chce o nic go pytać.

— Bessières! Gdzie szwoleżerzy?

— Na prawo, pod górą!...

Bonaparte spojrzał w stronę, kędy bielił się pas siwych płaszczów, a czerniały ceratowemi pokrowcami okryte ułanki.

— Dobrze stoją!...

— Prawda, *sire!*...

Napoleon zwrócił lunetę ku rzeczce. Orzeł cesarski chwiał się bezwładnie po nad cofającemi się szczątkami pułku.

— Dosyć! Bessières!

— *Sire!*

— Szarża natychmiast! Szwadron szwoleżerów!...

— Najjaśniejszy panie, atak niemożliwy!... Niech obejdą nasze...

— Co niemożliwy? Powiedz im, że ja chcę! Marsz!...

Bessières pochylił się na siodle i spadł na szwadron.

Pułkownik Kozietulski rozmawiał był właśnie z generałem Montbrunem i panem de Segur.

Marszałek rzucił Kozietulskiemu rozkaz. Montbrun zdarł konia.

— Panie marszałku. Szarża? Niemożliwa! Na zgubę...

— Rozkaz cesarski! — uciął krótko Bessières.

Kozietulski dobył pałasza i zatoczył koniem przed szwadronem. Kilka gromkich zawołań zwinęło linię, wyciągnęło szwadron w czwórki. Szable błysnęły. Słońce wychyliło się z po za obłoków.

— Do milion dyabłów! — rozległ się stalowy głos Kozietulskiego. — Cesarz chce, abyśmy tych szczurów wymietli!... Naprzód, psie krwie!...

Szwadron drgnął!...

Kozietulski podniósł pałasz do góry i spiął konia ostrogami.

— Naprzód, psie krwie! Cesarz patrzy!...

— Niech żyje cesarz! — huknęli szwoleżerowie i pochylili się na siodłach.

Szwadron sunął, jak wicher ku ziejącej ogniem gardzieli. Z oczu wszystkich żołnierzy jednakie trysły skry, jedna w brwiach zaciętość, jedna morowość!

— Naprzód! — dźwięczał głos Kozietulskiego.

— Naprzód! — wołali kapitanowie Dziewanowski i Krasiński.

— Naprzód! — huczał ostatni żołnierz, jadący na tyle plutonu Krzyżanowskiego.

Konie szły jak burza, jak wezbrany potok górski, jak lawina.

Wyciągnęły szyje, rozwarły chrapy, ledwie ziemi dotykając kopytami. Jeden koń drugiego napierał, jakby do szalonego zachęcając wyścigu.

A za tym szwadronem gonił wzrok Bonapartego. Wzrok, w którym, zda się, można było czytać zdumienie, podziw.

Szwadron przesadził rzeczkę w połowie zasypaną ciałami poległych, a w połowie chrustem i wpadł w wąwóz. Baterya hiszpańska, ustawiona na pierwszym jego skręcie — sypnęła gradem kul. Sześciu żołnierzy zwaliło się z koni.

— Na armaty, chłopcy! — zawołał Kozietulski, lecz koń jego zachwiał się, bluznął krwią i padł.

Szef szwadronu stoczył się pod ścianę wąwozu.

— Na armaty, dzieci! Niech żyje cesarz! — huknął teraz Dziewanowski.

— Wal, psia mać! — ryczał basem Stadnicki.

Szwoleżerowie wpadli na kanonierów hiszpańskich, zanim ci po raz drugi zdołali podłożyć lonty.

Walka była krótka. Ciała Hiszpanów legły na lawetach. Szwadron pędził dalej, ledwie końcem pałaszy zawadzając o resztki kanonierów. Czego nie dokonały cięcia — tratowały konie.

Gardziel wąwozu za pierwszą bateryą zwężała się, tworząc zaciemniony korytarz, a w końcu załamywała się, i znów się wydłużała, aby po raz trzeci i czwarty zmienić kierunek.

Każdego z czterech załamów broniła oddzielna baterya, zagradzała drogę, tworzyła węzeł, stanowiła niezdobytą redutę, była dość silną, by atakowi stawić czoło, by go zetrzeć na miazgę, by z miazgi tej dla samej siebie zawał obronny utworzyć.

Thermopyle hiszpańskie cztery miały ogniwa, cztery czeluście, w których czego armaty-by nie zdołały wymieść — lasy karabinów na szczytach ustawione miały do skał przygwoździć.

Strzałów chybiających tu nie było. Wąwóz prostował skrzywienia celów, a gdy kula o ścianę jego uderzała, wypryskiwał odłamami granitu i srogie zadawał kontuzye...

(Ciąg dalszy nastąpi)

cyj do duchowieństwa — rzekomo wydanych w myśl rządu, a zalecających duchowieństwu: 1) uwzględniać żądania katolików niemieckich, 2) nie mieszać się do wewnętrznych spraw szkolnych, a pracować nad umoralnianiem dzieci i młodzieży poza szkołą; 3) wystrzegać się współpracownictwa w pismach o charakterze podjudzającym, a poświęcać siły pismom, stojącym wiernie przy Ojcu św. i cesarzu; 4) nie zwoływać zgromadzeń ludowych, ani na takich zgromadzeniach nie przemawiać.

Że o żadnej innej odezwie X. arcybiskupa Stablewskiego nie myślała prasa hakatystyczna, dowód w tem, że list pasterski nosi datę 17 stycznia, a wiadomość o tych rzekomych wskazówkach dla duchowieństwa pojawiła się w dziennikach berlińskich dnia 19 stycznia. Że treść listu pasterskiego, tak, jak ją podały dzienniki hakatystyczne była najzupełniej zmyśloną, tośmy już donieśli. Obecnie, otrzymawszy autentyczny tekst owego listu pasterskiego, podajemy to, to co jest właściwą jego osnową.

Ostatni list pasterski X. arcybiskupa Stablewskiego rozsnuwa temat miłości bliźniego, a kończy się udzieleniem dyspenzy na czas wielkopostny.

Miłość bliźniego — wywodzi X. Arcybiskup — oparta na miłości Chrystusa, jako jedynej podwalinie i źródle jedynem prawdziwej miłości chrześcijańskiej, powinna ogarniać cały świat chrześcijański. „Miłość bliźniego" — to słowo wielkie i cudowne, ale często słyszymy tylko dźwięk tego wyrazu, nie wnikamy zaś w jego treść niezgłębioną. A przecież od stworzenia świata aż do dni naszych, nie wypowiedziano większego słowa, jak owo Chrystusowe o miłości bliźniego w Bogu. „W tej miłości bliźniego nie mają stanowić granic ani język, ani narodowość, ani urodzenie, ani majątek, ani stan osobny. Ludzkość ma łączyć jedno ogniwo miłości, jakby jedną wielką rodzinę. Sprzeciwia się więc zasadzie miłości chrześcijańskiej, gdy się ją ogranicza na jeden tylko stan, wyklucza z niej drugi, gdy o dobro jednego tylko stanu podejmuje się starania, a krzywdzi i nienawidzi drugi. Probierczym znakiem miłości, jakiej Chrystus żąda jest właśnie, aby wolną była od nienawiści".

Nieznano takiej miłości bliźniego w czasach pogańskich. Święty Paweł, wyliczając w liście do Rzymian główne zbrodnie, w których się tarzał ówczesny świat pogański, wskazuje brak miłości przyrodzonej, współczucia dla słabszego, nieprzejednaność, niemiłosierność. W owych czasach pogańskich uważanym był za wzór doskonałości Rzymianin, depcący po karkach podbitych narodów, nie znający co litość, co miłosierdzie; siłę jedynie ceniono brutalną i potęgę.

Ten sam duch — są słowa listu pasterskiego — ten duch, przeciw któremu wzywał do walki św. Paweł, i dzisiaj poczyna głowę podnosić złowrogo. Nie toczy się dziś walka przeciw poszczególnym prawom Wiary św., ale raczej o wyniszczenie do szczętu — gdyby to było możliwem — całej nauki chrześcijańskiej, a z nią i nauki Zbawiciela o trosce i współczuciu dla braci naszych słabszych i biedniejszych. Upadek zaś wiary szerzy się nie tak, jak w minionych czasach, li na wyżynach duchowych, ale z przerażającą potęgą także na nizinach społecznych. Słowa, któremi profesorowie z katedr uniwersyteckich odzierają Chrystusa Pana z Jego bóstwa, nauki, którymi nowocześni mędrcy wprost głoszą bluźnierczą ewangelię, że dla słabego nie ma prawa, znalazły w milionowych tłumach swój oddźwięk, który następnie odbija się u jednych w dążeniu wyłącznem do używania zmysłowego, u drugich do wyrugowania z serc miłości bliźniego. Już dziś odzywa się echo nienawiści rasowej, nienawiści społecznej na całym świecie. Otóż ci, którzy są Chrystusowi, nie mogą pozostawać obojętnymi widzami i wobec ataków nienawiści powinni umacniać się miłością do obrony skarbów Wiary św. A Bóg w rządach Swoich nad światem dokładnie rozważy i policzy miłość i wierność serc Sobie oddanych i nie dopuści przewagi panowania nienawiści nad światem.

Dalej powiada ks. arcybiskup, że w jego dyecezyach dzięki Bogu niebezpieczeństwo dla wiary i pojęć chrześcijańskich nie jest jeszcze tak wielkie, jak w innych stronach, a duch chrześcijański przenika dotąd całą jego owczarnię, zaś głosy podnoszące się przeciw chrześcijańskiemu porządkowi rzeczy są dotychczas wyjątkami prawie i odosobnione; byłoby jednak złudzeniem sądzić, że takie niebezpieczeństwo wcale nie grozi. Oto tysiące ludu roboczego, który rok rocznie wychodzi na zarobek w okolice obce mu wiarą, zmuszone są żyć w zakażonej niewiarą atmosferze; oto powstające w niektórych miejscowościach związki, oparte na przeciwieństwie do ładu Bożego na ziemi, które sączą jad goryczy, niezadowolenia i nienawiści; oto dzieci rodziców, szukających zarobku po za domem, a więc nie mogących zająć się religijnem wychowaniem dzieci; — to wszystko są warunki, w których łacno przyszłe pokolenie może znaleźć się w poważnem dla duszy niebezpieczeństwie.

Dlatego też — pisze X. arcybiskup — pragnąłem w niniejszym liście pasterskim, przedstawiwszy wam grożące nam niebezpieczeństwo, wskazać jedyny, skuteczny sposób zapobiegawczy, — ową siłę niewyczerpaną, która już raz świat cały i ludzi przemieniła, ów ogień, przez Zbawiciela z nieba na ziemię zniesiony, ową potęgę miłości bliźniego; „Miłość znosi wszystko, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa".

Poczem zwraca się X. arcybiskup szczegółowo ze stosownemi wskazówkami do rodziców, do matek, do dorosłych w domu córek i synów, do tych, których twarda konieczność pogna w obce strony, daleko od rodzicielskiego domu, do gospodarzy rolnych, którym zaleca nauki Kółek rolniczych, jako pomocne w ciężkiej walce o utrzymanie kawałka ziemi po ojcach; wspomina o doniosłych usiłowaniach bractwa wstrzemięźliwości, o obowiązkach zajmowania się sierotami w parafii, jakoteż dziećmi, zaniedbanemi moralnie przez rodziców; wskazuje na potrzebę wzmacniania duszy lekturą religijną, — słowem poucza, jak wszyscy bez wyjątku, starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, mogą i powinni odnosić się do siebie uczynnie, praktycznej miłości bliźniego, — i temi słowy kończy swe posłanie do Wiernych: „Wobec głosów nienawiści, którą mędrcy przewrotu nawet jako uprawnione uczucie głoszą, my na chwilę tego wielkiego przykazania miłości nie straćmy z oka. W imię miłości Boskiej, do krzyża przybitej, wołam do Was: Krzyż niech będzie naszym sztandarem, uczynki miłosierne naszą bronią, wiara zbroją, a nagrodą naszą bardzo obfitą będzie Ten, który sam powiedział: „Ja jestem nagrodą twoją nader wielką."

Mały fejleton.

Z kosza redaktorskiego.

Pewnego dnia woźny redakcyjny postawił przez pomyłkę obok mego biurka kosz redaktora.

Kosz redaktora! Grób talentów niedoszłych lub poronionych. Straszne słowo w odpowiedziach redakcyi. Symbol władzy redaktorskiej. Narzędzie dreszczem przejmujące adeptów dziennikarstwa lub literatury. Pomysł „z piekła rodem". Przyrząd, o którym myśl i mnie włosy na głowie podnosiła. W tej chwili jednak zwykły sobie koszyk pleciony z wierzbiny czy sitowia. Niewinny, cichy i skromny — bo przy mnie stoi. Postawiony przy stole redaktorskim zmienia się na zwierzę krwiożercze. Porównanie to wywołuje chęć zemsty. Przynajmniej raz, trafem do tego upoważniony, uraduję tych, którzy — wedle mniemania redaktora — na wieki w przyrządzie, jego władzę znamionującym, spoczęli. Nurzam więc prawicę moją we wnętrznościach potwora.

— Co to? Poezya?

Czytam zaciekawiony. Tytuł: „Tęsknota z nad Renu":

„Zadowolenie i wszelkie gusta
We Lwowie można prentko znaleźć
W restauracyi kiełbasa, kapusta,
Podaje panna biała jak smalec...".

Znów poezya i to goryczy pełna:

„Wzgardziłam tobą za to, żeś piurem
Chciał się wywyszszyć do szczytu sławy
Wzgardziłam za to, żeś mię chciał przybrać
Wieńcem zieleni mizernej trawy!"

Co za potęga słowa, co za siła argumentacyi, co za rymy! A redaktor do kosza to cisnął! No, proszę.

Albo zaraz potem wyciągnięte „Scherzo":

„Ty się gniewasz mój aniele!
Iskry sypią oczy twoje
Na błękitnem twojem ciele
Iście skaczą krucze zwoje!
Piąstki niby małe młotki
Rade choćby wytłuc ząbki..."

Nie, to się nie godzi poniewierać w koszu takie poezye. Jakże odrzucać wiersz tak zręcznie zbudowany, że go można dowolnie czytać: albo oczy sypią iskrami, albo iskry sypią oczami — jak kto chce!

Żal mi wirtuoza, nie mam jednak czasu płakać nad nim, bo zaintrygowało mnie mocno pytanie na drobnej, pachnącej, karteczce, drobniutkiem pisemkiem podane:

„Ośmielam się spytać pana redaktora, jakim sposobem wygubić włosy na ciele?"

— Proszę pani, nie wiem i redaktor zapewne nie wiedział, więc muszę pytanie zostawić bez odpowiedzi, pomimo gotowości do usług dla płci nadobnej — tak się przynajmniej domyślam.

Czy się szkuta z poetami rozbiła, czy co?, bo oto jeszcze wiersz mam pod ręką:

„Jest jedna rzecz na świecie,
Przed którą nikt nie uciecze;
Nią jest tak śmierć zwana
Przez nas wszystkich oczekiwana:
Jednego ona w młodych latach porywa,
Drugiego w kwiecie wieku na pojedynek wyzywa,
Trzeciego zaś w sędziwych latach odwiedza,
Co też przez każdego z nas się potwierdza!"

Zdaje się, że w danym razie odgadłem myśl redaktora, na której podstawie ów wiersz świetny, tak pięknie istnienie śmierci potwierdzający, nie poszedł do druku, lecz do kosza. Oto przed laty istnieli już poeci znakomici, jak ksiądz Baka i Soter Rozbicki, którzy na temat podobny pisali. Nie warto więc rzeczy już znanych powtarzać. A może i warto? Byłbym się dłużej nad tem arcyważnem pytaniem zastanawiał, gdyby nie to, że wpadła mi w oko próbka nowego, fonetycznego, sposobu pisania po polsku, a mianowicie artykuł zatytułowany: Oszczszerzenie!

— Panie autorze, czy możesz mi brać za złe, żem dalszego ciągu genialnej twej pracy nie czytał!? Ten jeden wyraz: oszczszerzenie — robi ci miejsce w panteonie wynalazców polskich i dlatego wydobywam go z grobu redakcyjnego!

Uwaga!, bo oto kroczy rozszalały symbolista:

„W fantastyczności, ja bujałem świecie
O zwrotnikowe, oparłszy błękita
Kędy gwiazd wąwóz, pierścieniem się plecie
Szczyty goreją, płomieniami świta!
Paszczęka wilka, tygrysa, pantery
Dziką wścieklizną, rozpaczy drgający
Łamie portyków, marmurowe skfery
I dysząc ciska, jad gadu ziejący!

Już mniejsza o polot niebotyczny, już mniejsza o rymy tak świetne, jak: błękita — świta, pantery — skfery, ale ów nowy sposób przecinkowania w środku każdego wiersza, wart był chyba uwzględnienia. A jednak i to oddał redaktor na pastwę koszowi!

„Królowo mego serca,
Słóweczko jedno: tak
U nóg małych wmiast kobierca
W tej chwili się znajdę — wszak".

Tak się zaczyna inny wierszyk, wydobyty przezemnie na świat Boży z kosza redakcyjnego, i przyznam się, że gdyby ten pan Wszak, pragnący znaleźć się pod nogami wmiast kobierca, zwrócił się był do mnie, to umieściłbym wytwór jego wyobraźni na łamach mego pisma. Niestety, redaktorem nie jestem.

Ale oto znów pytanie prozą:

„Będę sz. Panu niewymownie wdzięczną, gdy zechce mi odpowiedzieć na następujące pytanie: Co jest przyczyną porostu wąsów i brody u kobiet!"

Nie wiem, dlaczego redaktor pytanie to zostawił bez odpowiedzi i wrzucił je w dodatku do kosza. Ja, przyznam się, odpowiedziałbym krótko: Włosy — i byłby wilk syt i koza cała.

Zaraz potem wyciągam z kosza pytanie, dowodzące, jak drogie są u nas słowniki oraz metody języka francuskiego,

„Czy można używać słowo francuskie s'il vous plait przy każdem zdaniu? Czy też ono znaczy proszę siadać?"

I na to pytanie zmuszony jestem odpowiedzieć za redaktora. Otóż „s'il vous plait" nie znaczy: proszę siadać, ale używa się, proponując co komuś, przez grzeczność.

Tak np., jeżeli powiemy: Que le diable vous emporte, canaille — i dodamy: s'il vous plait, to będzie grzecznie.

Poezya kwitnie w koszu redaktorskim. Oto jeszcze przykład:

„Kocham naturę, uwielbiam sztukę,
Unikam ludzi —
Zetknięcie się z nimi
Myśl moją brudzi..."

Przeczytawszy wierszyk ten do końca, przekonałem się, że autor sam siebie szkaluje, bo, mojem zdaniem, myśl jego świeża jest, zielona, jak trawa na wiosnę. Wierszyka nie podaję — dla braku miejsca.

Przeplatanka. Co wyciągnę wierszyk, to po nim następuje zaraz pytanie. Najwidoczniej ludzie u nas wciąż tylko albo pytają, albo szybują pod obłokami.

„Czy to prawda, — brzmi owo pytanie — że we Lwowie kapitaliści angielscy mają lokować kapitały na domy, jako posagi dla biednych panien, że po 20tu latach dom przechodzi na własność panny i że podobno to już poszło do zatwierdzenia do ministeryum?"

O, pani! jakżeby dziennikarze tacy, jak ja naprzykład, błogosławili tych filantropijnych kapitalistów angielskich!

Westchnąłem z głębi duszy, krótko jednak, bo prawica ma, sięgnąwszy do kosza, wyciągnęła zeń ćwiartkę, od której oczu oderwać nie mogłem, która myśl mą pochłonęła całkowicie.

Perła, powiadam: perła! Tytuł jej: Tygrys. Oto ją macie w całości:

Tygrys wypada z lasu,
Robiąc dużo hałasu;
Wpada wprost na Hiszpana,
Tnie go w oba kolana.
Hiszpan na ziemię jak długi,
Z czoła leją mu się krwi strugi!
Ręką kordelas dobywa
I w tej chwili dogorywa.
Jak on umarł w środku nocy,
Nadchodzi oddział pomocy,
Zwierzowi mężnie czoło stawia
I godzinę go zabawia.
A po tej zabawnej nocy
Tygrys o swojej nie mógł wstać mocy.
Cztery łapy wyciągiwa
I w tej chwili dogorywa!

We wstępie autor zaznacza, że to jest próbka talentu zaczynającego poety. Nie, stanowczo redaktor nie poznał się na talencie, ukrytym w duszy początkującego poety.

Traktat angielsko-japoński.

(Telegramy „Przeglądu").

Londyn 13 lutego. Ogłoszony wczoraj traktat angielsko-japoński podnosi na wstępie, że Anglia i Japonia chcą w Chinach i na Korei zapewnić wszystkim państwom równe prawa handlowe i przemysłowe. Artykuł pierwszy traktatu zaznacza, że oba państwa, zawierające sojusz, uznają niezawisłość Chin i Korei, że nie żywią wobec nich żadnych zamiarów agresywnych, że jednak nie spuszczą z oka swych własnych interesów, szczególnie zaś Anglia w Chinach a Japonia na Korei. Oba państwa uznają, że każdemu z nich wolno dla strzeżenia własnych interesów wydawać zarządzenia, które uzną za niezbędne. Artykuł, omawiający czas trwania traktatu, nie zawiera postanowienia, że sojusz po 5 latach ma przestać istnieć, przeciwnie, powiada, że sojusz trwa tak długo, dopóki jedna lub druga strona go nie wypowie, a po wypowiedzeniu w każdym razie jeszcze przez rok.

Londyn 13 lutego. *Westminster Gazette* omawiając sojusz angielsko-japoński, zapytuje, czy było to roztropnym aktem ze strony Anglii zawierać sojusz z Japonią, która nie ma w Europie żadnych interesów. Jest to, zdaje się, zbyt pośpieszna odpowiedź na nieprzyjazne zachowanie się Europy wobec polityki angielskiej ostatniej doby.

Nowy Jork 13 lutego. Dziennik *Worlds* pisze, że według wiadomości, otrzymanej z Waszyngtonu, może zapewnić, iż rokowania, które doprowadziły do umowy angielsko-japońskiej, odbywały się za wiedzą i zgodą Stanów Zjednoczonych.

Pekin 13 lutego. (Doniesienie Biura Reutera). Angielsko-japoński traktat był tu ogólną niespodzianką. W kołach tutejszych dyplomatów twierdzą, że nie ulega wątpliwości, iż traktat ten stanowi votum przeciw podpisaniu umowy mandżurskiej. Posłowie: angielski, japoński i amerykański żądali niedawno od księcia Czinga odroczenia podpisania traktatu mandżurskiego. Czing zgodził się pod warunkiem, że mocarstwa wniosą nowe przedstawienie przeciw traktatowi. To przedstawienie wpłynęło istotnie: jest niem umowa angielsko-japońska.

Paryż 13 lutego. Dzienniki francuskie omawiają traktat japońsko-angielski jako wypadek pierwszorzędnego znaczenia. Traktat ten — piszą — jest w pierwszym rzędzie zwrócony przeciw Rosyi, a także i Francyi. Anglia zawierając ten sojusz, zerwała z dotychczasowym swym dogmatem „otwartych portów" i przeszła do „portów traktatowych". Europa nie może obojętnie przyjąć wiadomości o nowym sojuszu.

Londyn 13 lutego. *Daily News* omawiając umowę japońsko-angielską, piszą, że „świetna izolacya" nagle przestała istnieć. Czy traktat ten oznacza zerwanie angielsko-niemieckiego układu, czy odwiedziny księcia Henryka pruskiego w Nowym Jorku są odpowiedzią na ten nowy alians, trudno powiedzieć; alians ten wskazuje, że sytuacya jest poważną. *Times* pisze, że połączenie to z Japonią nikomu nie zagraża, a w szczególności opiera się na zasadach, które wszystkie mocarstwa uznały za swoje.

Jokohama 13 lutego. Przedkładając w parlamencie japońskim traktat angielsko-japoński oświadczył prezes gabinetu, że traktat ten jest sojuszem zaczepno-odpornym.

KRONIKA.

Lwów 13 lutego.

Namiestnik odroczył swój wyjazd do Wiednia; wyjedzie dopiero w sobotę, a powróci za tydzień, dnia 23 bm. rano.

Wiadomości urzędowe. Ambasador i upełnomocniony minister na dworze szwedzko-norweskim dr. Józef hr. Wodzicki otrzymał tytuł tajnego radzcy.

Profesor uniwersytetu dr. Józef kniaź Puzyna, obłożnie chory, przyjął wczoraj św. Sakramenta z rąk X. Arcybiskupa Bilczewskiego. Do dziś południa stan zdrowia pacyenta był nieco lepszy, niż wczoraj.

Francuska ajencya konsularna we Lwowie. Po długich pertraktacyach, rząd austryacki zgodził się na utworzenie we Lwowie francuskiej ajencyi konsularnej. Konsulem mianowany został p. Erazm Świerczewski, b. urzędnik Wydziału krajowego, człowiek szeroko znany w sferach towarzyskich ze swoich przymiotów tak umysłu, jak i serca, jakoteż za swej koleżeńskości i uczynności. P. Erazm Świerczewski bawił długo we Francyi, zna doskonale tameczne społeczeństwo, jego potrzeby, jego przemysł i handel, a ponieważ znowu jako Polak zna nasz kraj bardzo dobrze, przeto nie wątpimy, że stanie się znakomitym pośrednikiem między nami a Francyą, bo ma wszystkie po temu warunki.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 14 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego. Część II" — W zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple. Część III."

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi: W niedzielę dnia 16 b. m. Brody: Prof. Uniw. Dr. St. Głąbiński: „Pojęcie i zadanie socyologii". — Drohobycz: Prof. Dr. M. Sabat: „Pompeji". — Kałusz: Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: „O gazach". — Przemyśl: Dr. E. Rościszewski: „O zbrodni i odpowiedzialności karnej ze stanowiska lekarskiego". — Stryj: Prof. Uniw. Dr. W. Wehr: „O chorobach zawodowych". Tarnopol: Dr. A. Burzyński: „Budowa i czynności żołądka". — Złoczów: Dr. Zb. Pazdro: „Stosunki prawne i ekonomiczne Żydów w Polsce."

† Łucyan Wrotnowski. Zmarły we wtorek w Warszawie na udar serca redaktor i wydawca warszawskiego *Słowa*, śp. Łucyan Wrotnowski, pozostawia po sobie jak najchlubniejszą pamięć. Zmarły był synem śp. Antoniego Wrotnowskiego, dawnego dyrektora Banku krajowego we Lwowie i cenionego publicysty, którego artykuły przed laty drukowaliśmy w *Przeglądzie*. Śp. Łucyan urodził się w r. 1847 w Warszawie i tam pobierał początkowe wykształcenie. Następnie udał się do Aix w Prowancyi i do uniwersytetu paryskiego, który ukończył następnie ze stopniem licencié en droit. Wróciwszy do Warszawy, śp. Łucyan złożył egzaminy w Szkole Głównej na magistra praw, a poświęciwszy się adwokaturze, wkrótce zasłynął jako jeden z najbardziej poszukiwanych adwokatów. Dzięki stosunkom ojca swego, jak i swoim osobistym przymiotom, potrafił zjednać sobie klientelę wśród sfer najzamożniejszych. Licząc lat 23 wieku, wstąpił w związki małżeńskie z Maryą z Tabęckich z Dłutowa; dom pp. Wrotnowskich był jednem z najmilszych ognisk życia towarzyskiego w Warszawie. Uprzejmy dla wszystkich, umiał sobie zjednać w szerokich kołach niekłamaną sympatyę. Obdarzony niezwykłą inteligencyą i znając potrzeby kraju, wkrótce umiał zainteresować szerokie sfery różnemi instytucyami filantropijnemi. Brał czynny udział w założeniu Towarzystwa opieki nad nieuleczalnymi chorymi i wielu innych zakładów dobroczynnych. Piastował długo godność wiceprezesa Towarzystwa sztuk pięknych, gdzie działalność swoją niepospolicie zaznaczył. Na polu ekonomicznem śp. Wrotnowski należał do bardzo energicznych działaczy i dawał bodźca do rozmaitych korzystnych a dla ogółu pożytecznych przedsiębiorstw. Również na polu dobroczynnem zdziałał śp. Wrotnowski wiele, z szczególną zaś ofiarnością śpieszył ku biednej uczącej się młodzieży. Zostawił wdowę i dwóch synów. R. i. p.!

Nafta jako opał. W Towarzystwie politechnicznem wygłosił wczoraj inżynier p. Zygmunt Rodakowski odczyt, w którym streścił wynik dotychczasowych swych doświadczeń na polu zużytkowania ropy jako opału pod kotłami fabryk i maszyn parowych. Na wstępie zaznaczył, że od r. 1900 zwiększyła się znacznie ilość ropy wydobywanej z kopalń galicyjskich, które obecnie dają o kilka do kilkunastu tysięcy wagonów więcej, aniżeli idzie na pokrycie potrzeb całej Austryi, która zużywa rocznie 30 kilka tysięcy wagonów; produkcya ta według wszelkiego prawdopodobieństwa, opartego na badaniach naukowych, przez długi szereg lat nietylko nie zmniejszy się, ale nawet będzie wzrastała. Dotychczas nadwyżkę produkcyi, nie sprzedawaną w obrębie monarchii, a więc pod ochroną ceł, rafinowano na eksport do Niemiec. W Niemczech musimy konkurować z naftą kaukazką i amerykańską i musimy wyrabiać naftę tego samego gatunku co tamta, a z naszej ropy możemy, po oddestylowaniu 6—7% benzyny, otrzymać takiej nafty tylko 25—27%. Pozostaje zatem 60 i kilka procent takiego produktu, który wprawdzie możnaby jeszcze także eksportować, ale pod warunkami o wiele gorszymi.

Otóż nasuwa się pytanie, czy nie możnaby tego destylatu zużyć na opał przemysłowy. Nie jest to myśl nowa, gdyż używa się już na szeroką skalę ropy jako opału od lat kilkunastu w Ameryce, na Kaukazie, w Indyach, gdzie kotły wszystkich lokomotyw opalane są naftą itd. Także u nas dyr. kolei państwowych radzca dworu Wierzbicki zainteresował się tą sprawą i prawdopodobnie niebawem już ujrzymy u nas w kraju lokomotywy opalane ropą.

Prelegent przystąpił tedy do wypróbowania u nas tego środka opałowego. Dotychczas dokonał tylko przedwstępnej próby, jednodniowej, którą mógł przedsięwziąć dzięki uprzejmości dyr. miejskiej kolei elektrycznej p. Tomickiego. Wyniki tej próby oczywiście nie mogą jeszcze być uważane za decydujące w tej sprawie, a znaczenie ich polega jedynie na tem, że pozwalają z grubsza zoryentować się w sprawie i dają podstawę do dalszych gruntownych i starannych prób, które obecnie przygotowuje się, również w stacyi lwowskiej kolei elektrycznej.

P. Rodakowski szczegółowo w sposób fachowy opisał całą próbę i przeprowadził kalkulacyę, z której okazało się, że wydatność ropy jako materyału opałowego była w tym wypadku półtora razy większą, niż wydatność węgla, a wszystko wskazuje na to, że możnaby osiągnąć jeszcze znacznie korzystniejsze rezultaty. Prócz tego opalanie ropą przedstawia jeszcze wiele innych korzyści: nie wymaga tylu robotników co opalanie węglem, ułatwia utrzymanie czystości, jest absolutnie bezdymne itd.

Co się tyczy kosztów, to oczywiście związek producentów naftowych „Ropa", który ofiarowuje przemysłowcom ten nowy opał, starać się będzie o zysk dla siebie możliwie największy. Miarą w tym względzie musi być cena węgla opałowego. Aby zachęcić jednak przemysłowców do tej inowacyi. Związek ów zamierza oznaczyć cenę taką, ażeby przemysłowcy mieli nawet pewien zysk w używaniu nafty do opalania kotłów, zamiast węgla. Oprócz tego względu kupieckiego wchodzi tu jednak także wzgląd natury ogólniejszej, że możemy owe cztery miliony, które kraj nasz wydaje rocznie na węgiel niemiecki, zatrzymać w kraju, i zużytkowywać opał krajowy, produkowany przez siły krajowe.

W dyskusyi wyrażono powszechnie zdanie, że wydatność ropy jako opału niezawodnie jest jeszcze większa, niż wykazują skromne bardzo i ostrożne obliczenia prelegenta i podnoszono, jak szerokie zastosowanie gdzie indziej opalanie naftą dziś już znalazło. Członkowie Towarzystwa zamierzają przyjrzeć się następnym doświadczeniom, które p. Rodakowski niebawem przeprowadzi również w stacyi miejskiej kolei elektrycznej.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedytorów: w Korczowie koło Uhnowa z poborami III klasy 3-go stopnia i ryczałtem w kwocie 857 K. na służącego, oraz w Szymwałdzie z poborami III klasy 6-go stopnia i ryczałtem w kwocie 630 K. na służącego; termin do 26 bm. — Wydział krajowy na posadę dyrektora szpitalu powszechnego we Lwowie, pobory obecne wynoszą: płaca 3200 K., trzy kwinkwenia po 600 K. i relutum za mieszkanie i opał w kwocie 1150 K.; w preliminarzu na rok bieżący Wydział krajowy wnosi o podwyższenie płacy do 5800 K. i relutum za mieszkanie i opał do 1200 K.; termin podań do 31 marca. — Krajowa dyrekcya skarbu na posadę zarządzcy ekonomatu w VIII randze za kaucyą w wysokości jednorocznej płacy; termin czterotygodniowy. — Wydział powiatowy w Buczaczu na posadę rachmistrza kasy Wydziału; płaca 1600 K. i trzy kwinkwenia po 160 K.; termin do 15 marca. — Rektorat Szkoły politechnicznej na posadę profesora budowy maszyn w VI randze; termin do 15 kwietnia.

Spór tenora z recenzentem. Jak niedawno donieśliśmy, artysta opery warszawskiej p. Stanisław Sienkiewicz zaskarżył do sądu recenzenta muzycznego p. Antoniego Sygietyńskiego, który w *Kuryerze Warszawskim* w sprawozdaniu z „Halki" tak ocenił występ p. Sienkiewicza: „O panu Sienkiewiczu, grającym rolę Jontka, nie ma co mówić: stracił głos i na tem koniec". Owóż p. Sienkiewicz podaje w skardze, że takie oznajmienie w druku zaszkodziło jego honorowi, dobremu imieniowi i wartości i że poniósł olbrzymie z tego powodu straty materyalne, albowiem, zaangażowany na koncerty do Lwowa, otrzymał następnie zawiadomienie, aby nie przyjeżdżał. Że recenzya p. Sygietyńskiego o p. Sienkiewiczu była niesprawiedliwa, oskarżyciel powołuje się na fakt, że należy do składu opery warszawskiej, któraby przecież nie trzymała śpiewaka bez głosu, a tem mniej nie wynagradzałaby go dosyć przyzwoicie.

Tymi dniami miała się odbyć w warszawskim sądzie okręgowym rozprawa karna przeciw p. Sygietyńskiemu. Widocznie jednak powaśnieni pogodzili się, gdyż na rozprawę nie przybył ani oskarżony, ani oskarżyciel, wskutek czego sędzia sprawę umorzył.

Tołstoj dogorywa. Z Jałty dochodzą wieści, że sędziwy pisarz jest umierający. W styczniu Lew Tołstoj przebył malaryę, po której ustąpieniu czuł się dość dobrze. Atoli w pierwszych dniach tego wystąpiła t. zw. angina pectoris, dalej zapalenie opłucnej, a wreszcie i zapalenie lewego płuca. Chorego opuściły zupełnie siły, czynność serca w ostatnich dniach bardzo osłabła, podtrzymywano ją więc sztucznie; w końcu wywiązało się delirium. W poniedziałek w stanie zdrowia Tołstoja nastąpiło pewne polepszenie, ale upadek sił trwa i lekarze nie mają żadnej nadziei na utrzymanie chorego przy życiu. U łoża pacyenta zgromadzona jest cała rodzina.

Przeciw rosyjskim wykładom religii katolickiej zaprotestowała także młodzież gimnazyum w Maryampolu w gub. suwalskiej. Jak donoszą z Warszawy, gimnazyum siedleckie, w którem w gwałtowny sposób zaprotestowano przeciw wykładaniu katolickiej religii po rosyjsku, było tylko przez jeden dzień zamknięte. Nazajutrz po awanturach studenckich otworzono je znowu, a tylko zawieszono wogóle wykłady religii katolickiej; tak samo zawieszono te wykłady w gimnazyac w Zamościu i w Białej.

W kasynie urzędniczem zakończono we wtorek karnawał podwieczorkiem z tańcami. Przy dźwiękach muzyki 24 p. p. w dwóch salach tańczono do północy, a w przestankach gospodynie podawały zebranym bezpłatnie herbatę, czekoladę i ciasta. O północy gorącym ponczem pożegnano karnawał, a wykonane następnie przez amatorów produkcye wokalno muzykalne wskazały zebranym, że kasyno weszło w fazę rozrywek postnych, których szereg zarząd kasyna dla swych członków przygotował. — W sobotę dnia 15 lutego odbędzie się wieczornica, na którą wstęp dla członków z rodzinami bezpłatny, wprowadzeni goście płacą po 1 koronie od osoby. W niedzielę dnia 16 lutego o godzinie 5 popołudniu koncert dla dzieci. Wstęp od osoby 20 hal.

Kolonie dla żydów w Galicyi. Jak wiadomo, Rumunia dąży oddawna systematycznie do wyzbycia się żydów z granic swoich. W tym celu wprowadza ona do swojego prawodawstwa coraz to nowe ustawy, ścieśniające prawa żydów, którzy rzeczywiście w kraju tym gnębieni są, prześladowani i skazani na głód i nędzę. Niedola żydów rumuńskich wzmogła się jeszcze w ostatnich czasach z powodu nowej ustawy, mocą której zarządowi każdej gminy w państwie otworzyły się nowe środki prześladowania żydów. Z prawa tego gminy korzystają gorliwie i pod rozmaitymi pozorami prześladują ich i gnębią. Dla ulżenia swoim braciom w Rumunii zawiązali żydzi w innych krajach stowarzyszenie, mające na celu zbieranie składek na ich korzyść i bronienie ich interesów. To naturalnie było całkiem słuszne i uczciwe. Najmniejszej jednak racyi bytu nie ma założone świeżo w Wiedniu Towarzystwo pomocy dla żydów w Galicyi, którzy rzekomo są tu jeszcze bardziej uciskani, prześladowani, gnębieni — i znoszą większy głód i nędzę, niż żydzi w Rumunii. O tem nieszczęśliwem położeniu żydów w Galicyi i prześladowaniu, jakiego oni są ofiarą, pisze między innemi wychodzący w Wiedniu tygodnik dra Blocha *Oesterreichische Wochenschrift* co następuje:

„Nienawiść ku żydom i ich nędza występuje zarówno i w Galicyi, tylko pod innemi postaciami; to, co dziś się dzieje w Rumunii, może stać się jutro w Galicyi i przypuszczalnie się stanie, jeżeli się nie osiągnie gruntownych zmian. Dlatego nie można odsuwać na bok galicyjskiej akcyi ratunkowej, gdyż inaczej będziemy się czuli współwinnymi, jeżeli tam wkrótce rozpocznie się taka sama bezplanowa emigracya, jaka miała miejsce w Rumunii. Dla udzielenia radykalnej pomocy, należałoby zało-

żyd komitet, który zredagował cyrkularz i rozesłał go wraz z arkuszem składkowym do wszystkich przełożonych kahałów w całej Europie. Większe gminy wyznaniowe udzielałyby go mniejszym i mają nadzieję, że nikt z członków naszego dobroczynnego żydowstwa nie wyłączy się od dorzucenia swego szeląga dla pomożenia naszym ciężko uciśnionym w Galicyi współwyznawcom. Uzbierane pieniądze, mające służyć za kapitał zakładowy, mają być odesłane do komitetu, który zajął się ich zbieraniem. Za ten kapitał należy kupować kolonie w Galicyi, a żydzi, cierpiący tam nędzę, zostaną skierowani na drogę uprawiania roli. Pierwsza kolonia, spłaciwszy kapitał zakładowy, będzie we własnym interesie pracowała nad swojem rozszerzeniem; w ten sposób wielka część żydostwa zajmie się znowu pierwotną produkcyą.

Zestawianie losu żydów rumuńskich z galicyjskiemi i twierdzenie, jakoby u nas działo im się źle, czy nawet nierównie gorzej niż w Rumunii jest w całem tego słowa znaczeniu nieuczciwą napaścią na nasz kraj. Każdy bowiem wie doskonale, że żydzi w Galicyi mają zupełnie te same co i my prawa, większe nawet, gdyż posiadają swoje kahały, do których żaden innowierca nie ma prawa mieszać się; mają otwarte wszystkie zakłady naukowe, zajmować mogą wszystkie w kraju posady i pod żadnym względem nie są gorzej od innych mieszkańców traktowani. A jeśli jest wśród żydów wielka nędza, to winni temu oni sami, a mianowicie winien jest ten rys ich charakteru, że wszyscy pragną zajmować się handlem, a unikają wszelkich innych robót, zwłaszcza ciężkiej pracy fizycznej.

Komitet pomnika Mickiewicza uprasza za naszem pośrednictwem wszystkich członków, którzy nie otrzymali osobnego zaproszenia, ażeby przybyli w niedzielę dnia 16 bm. o godzinie 11 przed południem do pracowni p. Antoniego Popiela na placu powystawowym, gdyż nastąpi przyjęcie od artysty figury geniusza, i traktowane będą inne sprawy, wymagające kompletu.

Zmarli. W Dubicy bośniackiej dr. Henryk [illegible], adjunkt sądowy, Krakowianin, lat 32. — W Krakowie ks. Jan Siedlecki, były penitencyarz przy kościele Maryackim.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2, w poł. + 1 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pochmurno.

Kawiarniany polityk. W kawiarence „pod krukiem“ (jeśli pora pozwala) bywa codzień na „białej“ imć. pan radzca z „Podwala“. Lat pięćdziesiąt nie ruszył jednym krokiem ze Lwowa, lat pięćdziesiąt tu chodzi, i tam w kącie się chowa; lat pięćdziesiąt dzienniki godzinami wertuje; jeśli czasem nie zajdzie, to wiadomości [illegible]... ale rzadko się zdarza... chyba w odwilż, zawieję... wtedy darcie ma w nogach, bo oddawna kuleje... Lecz w pogodę o ósmej już masz pana [illegible]... „Biała“... para dzienników i dopiero gawędka. Temat przyczyni podsędek... mniej waleczny, mniej sarka... zwłaszcza odkąd nie stało przeciwnika... Bismarcka. Częściej wzdycha, niż dawniej, mniej się w mowie rozpala, częściej zmienia gabinet z polityków Podwala; dziś pan Paweł, Piotr jutro mają łaski podsędka; w polityce, wiadomo, że decyzya jest prędką; w polityce jak w boju, zawsze pośpiech coś znaczy. Z tej zasady podsędek zmienia często słuchaczy. W chińskiej sprawie miał innych, innych w sprawie Transwalu, bo o trwały gabinet trudno w takiem Podwalu. Na dziesięciu, stu nawet, jeden trafi się z głową, co zrozumie podsędka politykę dzisiejszą. Reszta... pożal się, Boże! Prócz tylko [illegible]! Z czasem przyjdzie [illegible], że nie stało Bismarcka — [illegible] przyjdzie żałować w polityce rozmowie... coraz bo mniej wybitnych polityków we Lwowie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz IVty „Latający Holender“ romantyczna opera w 3 aktach Wagnera. — W piątek po raz IIgi „Skapany świat“ sztuka w 4 akt. z epilogiem Wł. Orkana, poprzedzi „Nikt mnie nie zna“ kom. w 1 ak. A. Fredry. — W sobotę po raz Vty „Latający Holender“. — W niedzielę o godz. wpół do 4 po poł. „Jaś i Małgosia“ opera fant. w 3 akt. E. Humperdincka. Wieczorem o godz. 7mej po raz 1szy w bieżącym sezonie „Halka“ opera w 4 aktach St. Moniuszki. Występ Eugenii Strassern. — W poniedziałek (wznowienie) „Niobe“ krotochwila w 3 akt. H. Paultona. Występ A. Żelazowskiej.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wystawiona wczoraj po raz pierwszy sztuka p. Orkana p. t. „Skapany świat“, dała nam poznać nowy, pierwszorzędnej wielkości talent dramatyczny. P. Orkan pochodzi z ludu, wystudyował dobrze ten lud, poznał wszystkie sprężyny jego działania, jego bóle i troski, jego aspiracye i ideały, rysuje więc chłopa polskiego z niezwykłą prawdą, zupełnie realistycznie, ani nie stara się go upiększyć, ani też go nie poniża zbytecznie. W „Skapanym świecie“ przedstawia nam dramat w pewnej rodzinie góralskiej, wywołany temi samemi uczuciami, które kierują najczęściej wszelką działalnością ludzką, ale które w sferze chłopskiej przybierają formy o wiele ostrzejsze, brutalniejsze, żywsze, niekrępowane żadnymi względami, ani formami towarzyskiemi, ani nawet religijnemi uczuciami. Kanty Palac (p. Hierowski) otrzymał w spadku po ojcu grunt i chałupę, pod warunkiem wszakże, że się nie ożeni z Zuśką (p. Stachowiczowa), ubogą dziewczyną, z którą ma romans od lat paru, lecz z bogatą córką innego gazdy, Haźbietą (p. Połęcka); gdyby zaś ożenił się wbrew tej woli, grunt ma się przenieść na jego brata Sobka (p. Roman) i dla jego macochy Nasty (p. Rotterowa). Oczywiście woli ojca musi się zadość stać. Kanty żeni się z Haźbietą, a wskutek tego Sobek, macocha i Zuśka tworzą sprzysiężenie, mające na celu zgubę Kantego i jego żony i w końcu Haźbietę zamordowują. Fabuła więc prosta, stosunki nie wyszukane, lecz nadzwyczaj pospolite i po wsiach górskich zapewne codzienne, mające za podkład wyłącznie chęć [illegible], ale ubrane w owo przywiązanie do gruntu, dominujące ponad całem życiem chłopa.

Straszną jednak jest dola naszych włościan i okropne ich życie, przedstawione w dramacie „Skapany świat“. Każdy akt rozpoczyna się tem, że kobiety płaczą, każdy kończy się tem, że mężczyźni biją się między sobą lub biją kobiety. Nawet na weselu, a więc w tym jedynym dniu, w którym zdaje się, że [illegible] chmury, ciężkie nad wszystkimi, a pokazało się niebo błękitne i zajaśniało słońce ożywcze, nawet i w tym dniu łzy i razy, [illegible] tę sztukę, raz tylko zabrzmiewa [illegible] noc zbrodni słaby promień szczęścia rodzinnego, gdy śpiewa Haźbieta, kołysząc do snu dziecko. Zresztą słyszy się same najordynarniejsze wyrazy i widzi się same najordynarniejsze uczucia i popędy.

To też sztuka ta byłaby wstrętna, gdyby nie opromieniał jej olbrzymi talent autora, sprawiający, że widz mimowoli zaczyna współczuć z Kantym i jego żoną, interesuje się ich losami i życzy im jak najlepszego wyjścia ze strasznych zagmatwań dramatycznych.

Sztukę grano prześlicznie. Wyreżyserowana była ona i wystawiona tak wspaniale, wszystko obmyślane tak dobrze, że można śmiało powiedzieć, iż był to jeden z objawów niezrównanego talentu reżyserskiego p. Pawlikowskiego. Wszyscy artyści byli tak żywemi postaciami, tak doskonale grali, tak przejęli się rolami, tworzyli taką całość znakomitą, że niepodobna wymienić jednego z nich, któryby ponad innych się wysunął, tylko musi się oddać im wszystkim wyraz jak najgorętszego uznania i to nie tylko tym artystom, którzy grali główne role, jak paniom: Rotterowej, Stachowiczowej, Połęckiej, Węgrzynowej, jakoteż pp. Hierowskiemu i Romanowi, ale także i tym, którzy mieli epizodyczne, maleńkie rólki, jak pp. Feldman, Antoniewski, Solski, Jaworski, Kliszewski, Wysocki i panie Bednarzewska, Solska, Rybicka itd.

Publiczność bardzo licznie zebrana wieńczyła grę artystów gorącymi oklaskami, a autorowi p. Orkanowi urządziła wspaniałą owacyę kwiatową, owacyę tak wielką, jakiej nie pamiętamy we Lwowie od czasu Paderewskiego. Owacyę tę zrobiono zaraz po pierwszym akcie, a więc w chwili, kiedy ogół publiczności nie był jeszcze rozgrzany do sztuki i przekonany o wielkim talencie autora. Z tego powodu odzywały się liczne głosy, że to przesada. My jednak nie podzielamy tego zapatrywania, — owszem, wolimy żeby w zachęcaniu i chwaleniu, w podniecaniu ludzi do dodatniej pracy jaknajbardziej przesadzano, skoro najczęściej lubujemy się w przesadzie odwrotnej, tj. w krytykowaniu jak najostrzejszem i w zniechęcaniu. Lepiej daleko będzie, jeżeli owacyami i oklaskami podniecimy wielkie talenta do tworzenia, aniżeli jeśli tak jak w Krakowie będziemy krytyką nieustanną, rzucaniem się i obniżaniem wartości pisarza doprowadzać go do rozpaczy.

P. Orkan może być tedy zadowolony z wczorajszego przedstawienia i z przyjęcia, jakie mu zgotowała publiczność lwowska. Niech zachęcony przez nią, bierze się z otuchą i wiarą w swój talent do dalszej pracy dla chluby naszej literatury.

* **Pamiętnik literacki**, czasopismo kwartalne, poświęcone historyi i krytyce literatury polskiej, wydawane przez towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza, ze stałem współpracownictwem Al. Brücknera, Ignacego Chrzanowskiego, K. M. Górskiego, Józefa Kallenbacha, St. Ptaszyckiego, St. Windakiewicza pod redakcyą Wilhelma Bruchnalskiego, Bronisława Gubrynowicza i Edwarda Porębowicza. Lwów, nakładem Tow. im. Mickiewicza.

Jest to spory tom pięknie wydany. Redakcya w ten sposób przedstawia zadanie tego wydawnictwa: W ostatnim lat dziesiątku odbywa się stały rozrost studyów nad piśmiennictwem polskiem; wywołują go i popierają: odkrycia zabytków literackich w rękopisach i zapomnianych drukach; zwiększony materyał do życiorysów znakomitych pisarzy; obfitość belletrystyki spółczesnej, wymagająca klasyfikacyi i rozbioru. Również postęp, który do teoryi i krytyki literackiej za granicą wniósł świeże poglądy i metody badania w kierunkach: filozoficznym, historyczno-społecznym, porównawczym, estetycznym, stwarza u nas nowe opracowania odpowiadające stanowisku nauki dzisiejszej. *Pamiętnik Literacki* poświęcony historyi i krytyce literatury polskiej wyrósł zatem siłą potrzeby; rozpraszane do dziś dnia po pismach mniej specyalnych rozprawy z zakresu wszystkich epok literatury polskiej, prace treści ogólnej i teoretyczne, rozbiory i sprawozdania krytyczne, materyały nieznane i nie wydane, przeglądy bibliograficzne bieżącego piśmiennictwa naukowego, polskiego i obcego w dziale literatury, — będą w nim mogły skupiać się ku pożytkowi badania i wygodzie badaczy. Wyrósł on także pod zachętą i z uznaniem prawie wszystkich naszych historyków i krytyków literatury, którzy swem cennem współpracownictwem zapewnili mu długi byt i skuteczne poparcie.

Zeszyt I. zawiera: Rozprawy: St. Windakiewicza: Erotyk Kochanowskiego. Ignacego Chrzanowskiego: O satyrach Naruszewicza. K. M. Górskiego: Karpiński w Wiedniu 1770 do 1771. J. Kallenbacha: Nieznane utwory francuskie Z. Krasińskiego. Na podstawie autografów. P. Chmielowskiego: Znaczniejsze teorye dramatu w literaturze polskiej. E. Porębowicza: Poezya polska nowego stulecia. Dalej idzie cały szereg recenzyi i luźnych notatek literackich.

Prenumerata wynosi rocznie 12 koron; oddzielne zeszyty sprzedaje się po 4 K.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 lutego.

(Z) Zniżenie stopy procentowej w Niemczech na 3% biorą sfery giełdowe za oznakę, iż peryod przesilenia ekonomicznego w państwie niemieckiem uważać można za skończony i dlatego też głównie przypisują temu zarządzeniu niemieckiego banku państwowego olbrzymie znaczenie. Przy znanej bowiem ostrożności tego zarządu i prezydenta jego d-ra Kocha nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie byłby on nigdy zdecydował się na ten krok, gdyby żywił jakąkolwiek obawę, iż przesilenie może znów objawić się w sposób ostry. Przeciwnie, prezydent Koch mógł skonstatować znaczne polepszenie się stosunków, zapasy kruszcowe banku są bowiem dziś o 150 milionów większe niż przed rokiem, trudności kredytowe w znacznej mierze ustały, kurs weksli jest dobry, a z ogólnej cyrkulacyi not 1149 milionów marek tylko drobna stosunkowo suma 95 milionów nie ma metalicznego pokrycia.

Jak długo potrwa obecny okres niskiej stopy procentowej? To pytanie mimowoli zadają sobie dziś wszyscy. Zdaniem wytrawnych finansistów i ekonomistów zależeć to będzie wyłącznie od tego, czy ruch przemysłowy w państwach europejskich ożywi się teraz. Jeżeli to nastąpi i publiczność zacznie znów lokować swe kapitały w przedsiębiorstwach przemysłowych, jak to miało miejsce przed kilku laty, w takim razie oczywiście po pewnym czasie w miarę tego, jak szybkiem będzie to tempo rozwoju przemysłowego, okaże się brak pieniędzy i znów zaczną one drożeć. W każdym razie węgierski minister finansów p. Lukacs jest zdania, że to nie tak prędko nastąpi i dlatego zabiera się do zrealizowania swych planów konwersyjnych. Uspokajająco oddziaływają pod tym względem także raporty o postępach eksploatacyi złota w kopalniach transwalskich. W ciągu stycznia b. r. wydobyto w okręgu Witwatersrand 70.340 uncyi złota, t. j. o 17.443 uncyi więcej niż w grudniu r. z.

Na targu naszym przeważały dziś sprzedaże spekulantów, realizujących swe zyski. Z tego też powodu kursa większej części walorów obniżyły się dziś. — Niepokoiła też trochę niewyjaśniona do tej pory sprawa cukrowa. Austryacki szef sekcyi br. Jorkasch-Koch, tudzież reprezentant rządu węgierskiego sekretarz stanu Töpke bawią od kilku dni w Berlinie i naradzają się z reprezentantami rządu niemieckiego co do jednolitego postępowania obu państw w tej sprawie, zaś w dniu 17 lutego mają być w Brukseli, gdyż w tym dniu rozpoczyna na nowo swe obrady międzynarodowa konferencya cukrowa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 698·25, węgierskie 716·00, Anglobanki 282·00, Uniony 569·00, Bankvereiny 469·50, Länderbanki 437·50, Ludwiki 422·75, Czerniowieckie 578·50, Elbethale 480·00, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·10 austryacka złota 121·30, austr. renta wal. kor 98·75, węgierska złota 120·00, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 11·31, 20-franków 19·04—, 20-markówka 23·43—, rubie 2·53·—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 13 lutego. Trzecią sesyę komisyi dla kontyngentu podatku zarobkowego otworzył minister skarbu Boehm-Bawerk przemówieniem, w którem podniósł, że i tym razem starano się zapewnić równomierne opodatkowanie, naturalnie z uwzględnieniem zmienionych stosunków. Położenie jest obecnie trudniejsze z jednej strony dlatego, że komisya nie ma teraz tak zwanego funduszu dyspozycyjnego, a z drugiej strony ponieważ wskutek znacznie niekorzystniejszych stosunków, grozi silna depresya na polu ekonomicznem. Z tem musi się rząd liczyć. Komisya musi jednak w tym względzie przestrzegać pierwszych zasad. Nie można przyznawać ulg wielkim przedsiębiorcom na niekorzyść małych. Naturalnie rząd musi dostatecznie komisyę popierać, udzielając jej potrzebnego materyału statystycznego. — Następnie omawiał referent dochód z podatku zarobkowego; w trzech kwartałach peryodu 1901/1902 wynosił on 35,307.928 kor., wobec 35,518.132 koron w tym samym okresie 1900/1901. Następnie podniósł, że sprawy ulg podatkowych traktować należy z pewną rezerwą zwłaszcza wobec opodatkowanych I kl.; III-cią i IV-tą klasę więcej należy uwzględniać. W końcu przyjęto wniosek wybrania subkomitetu, celem obrad nad wnioskami referenta. Do subkomitetu wszedł także p. Dawid Abrahamowicz.

Kolonia 13 lutego. *Köln. Ztg.* stwierdza, że w konferencyi, która odbyła się w niedzielę w Berlinie między zastępcami przemysłu cukrowniczego Austro-Węgier i Niemiec, nie brali udziału ani szef sekcyi austro-węgierskiego ministerstwa baron Jorkasz-Koch, ani węgierski sekretarz ministeryalny Toepke. Wymienieni dwaj delegaci rządowi przybyli tylko w tym celu do Berlina, aby porozumieć się z delegatami Niemec na konferencyę cukrową w Brukseli co do zajęcia stanowiska na tej konferencyi, która rozpoczyna ponowne obrady 17 lutego.

Budapeszt 13 lutego. Stronnictwo Kossutha uchwaliło, że poseł Komjathy ma dziś w Izbie deputowanych Sejmu węgierskiego wnieść nagłą interpelacyę w sprawie składu świty, towarzyszącej arcyks. Franciszkowi Ferdynandowi w jego podróży.

Berlin 13 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza: Wobec sprzecznych twierdzeń, z której strony w roku 1898 wyszła inicyatywa w sprawie noty zbiorowej przeciw mięszaniu się Stanów Zjednoczonych do wojny hiszpańsko-filipińskiej, podaje się do wiadomości szereg dokumentów, udowadniających, że inicyatywa ta wyszła ze strony Anglii, a nie — jak twierdzą dzienniki angielskie i Cranbourne — ze strony Niemiec. Pierwszym z tych dokumentów jest pismo z 16 kwietnia 1898, wysłane przez Buelowa, który był wówczas sekretarzem stanu, do cesarza Wilhelma.

Bruksela 13 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby reprezentantów rozpoczęto dyskusyę nad wnioskiem w sprawie powszechnego prawa głosowania. Gdy po wywodach referenta dep. Bethune zaczął mówić, przywitali go socyaliści okrzykami, zarzucającymi mu fałszowanie list wyborczych. Bethune odpowiedział, że przecież sąd przysięgłych uwolnił go od oskarżenia. Dep. socyalista Smeets gwałtownie atakował posła Bethune, mimo, że prezydent Izby odebrał mu głos. Wobec tego prezydent włożył kapelusz na głowę i zamknął posiedzenie.

Wiedeń 13 lutego. Wybrana przez Radę przemysłową specyalna komisya dla rozpatrzenia środków konkurencyi amerykańskiej odbyła wczoraj posiedzenie. Referent przedłożył sprawozdanie, w którem przedstawił, że ze strony Ameryki groziło dotychczas niebezpieczeństwo na polu rolnictwa i chowu bydła, a po wejściu w życie bilu Mac-Kinleya rozszerzyło się ono także na przemysł. Wskutek tego trzeba obmyśleć odpowiednie środki ochronne. Reprezentant rządu, Rössler omawiał potrzebę utrzymania stosunków handlowych między Austryą a Ameryką, a zwłaszcza korzyści płynące stąd dla Austryi, wskazał na poważne rezultaty, osiągnięte w akademii konsularnej, omawiał dodatni wpływ, jaki wywrzeć może założona w Wiedniu akademia eksportowa, przyczem żalił się, że synowie przemysłowców za mało z niej korzystają. W końcu zaznaczył, że należy mieć zaufanie do rządu, iż uczyni wszystko, co potrzebne jest dla ochrony przemysłu.

Berlin 13 lutego. Biuro Wolfa ogłasza: Doniesienie, jakoby traktaty handlowe między Austro-Węgrami i Niemcami z jednej strony, a Włochami z drugiej strony o rok przedłużono, jest o ile dotyczy Niemiec, nieuzasadnione. Tak samo nie jest prawdziwe twierdzenie, jakoby inicyatywa do tego miały wyjść z Niemiec.

Petersburg 13 lutego. Wczoraj po południu o 3-ciej odjechał arcyks. Franciszek Ferdynand z dworca warszawskiego. Na dworcu był car i wielcy książęta. Pożegnanie się cara i arcyksięcia było bardzo serdeczne. Przed wyjazdem złożył arcyksiąże wizytę pożegnalną u carowej matki.

Wiedeń 13 lutego. Jak donosi wydany komunikat, odbyła się wczoraj po południu konferencya poselska w sprawie sytuacyi, wywołanej konferencyą cukrową w Brukseli. W naradach uczestniczyli także pp. Dawid Abrahamowicz i dr. Henryk Kolischer. Omawiano sprawę cukrową ze stanowiska rolniczego i przemysłowego. Uchwalono w piątek odbyć ponowną konferencyę i zaproponować wybór komitetu, któryby uczynił odpowiednie propozycye co do dalszego postępowania.

Aussig 13 lutego. Wczoraj o 11-tej w nocy wykoleił się pociąg osobowy na stacyi Karbitz. Maszynista poniósł śmierć pod wywróconą lokomotywą, palacz jest ciężko ranny. Ze 120 podróżnych jest skaleczonych tylko kilku.

Rada państwa.

Wiedeń 13 lutego. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów zażądał p. Kos od ministra oświaty, aby nazwy miejscowości wschodnio-galicyjskich były podawane w statystycznym wykazie w języku ruskim. P. Breiter zażądał od ministra obrony krajowej, aby oddawano zamówienia dla wojska szewcom w kraju.

Dr. Koerber odpowiedział na interpelacyę Luegera w sprawie odezwy centralnego komitetu wyborczego postępowców. Ta odezwa wzywała do składek pieniężnych. Otóż interpelanci wyrazili przypuszczenie, że pieniądze te będą użyte na kupowanie głosów. Dr. Koerber oświadczył, że o tej odezwie dowiedział się dopiero z interpelacyi, że jednak nie widzi żadnego powodu do specyalnych zarządzeń. Jest powszechnym zwyczajem, że przed każdą kampanią wyborczą pojawiają się wezwania do składek na fundusz wyborczy. Pokojowy rozwój miasta niewątpliwie wymaga, aby unikano takich ataków, jakie się znajdują w interpelacyi; przez to wzburzenie umysłów jeszcze więcej się zaostrzy.

Przemówienie prezydenta ministrów oklaskiwali kilka razy niemieccy postępowcy, a przerywali ją antysemici.

Następnie p. Gross protestując przeciw oszczerstwom, rzuconym w interpelacyi Luegera na powszechnie szanowane osoby, zapytał prezydenta Izby, co on zamierza uczynić, aby nietykalność poselska nie była w ten sposób nadużywana. Hr. Vetter odpowiedział, że niestety nie ma do dyspozycyi żadnych środków przeciw temu. Poseł Lueger oświadczył, że obstaje przy każdem słowie, napisanem w interpelacyi i gotów jest aktami udowodnić, że naprzykład Lobmayer podstępem zdobył wiedeńskie obywatelstwo honorowe.

P. Lueger radził posłom niemiecko-postępowym, aby zgodzili się na otwarcie dyskusyi nad interpelacyą; mówca będzie miał wówczas sposobność udowodnienia swych twierdzeń.

Luegerowi przerywano okrzykami: „Pan jesteś oszczercą!“ „Przed sądem możesz pan swoje twierdzenie udowadniać!“ „Pan przynosisz wstyd całemu Wiedniowi“ itd.

Poseł Huber (?) zaproponował, aby na następnem posiedzeniu Izby przeprowadzono rozprawę nad odpowiedzią prezydenta ministrów na interpelacyę Luegera. Wniosek ten 123 głosami przeciw 97 uchwalono.

Następnie przeszła Izba do dyskusyi nad kontyngentem rekrutów. Po przemówieniu referenta p. Popowskiego uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 13 lutego. S. Nimhin ze Stanisławowa. B. Schnehen z Tarnopola. W. Makomowski z Żulic. E. Aronsohn z Berlina. K. Kownacki z Świtarzowa. M. Ekert z Hamburga. A. Westel z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 13 lutego. A. Smereczyńscy z Tarnowa. H. Rawscy z Czerniowiec. R. Aksler ze Stryja. K. Rogoziński z Warszawy J. Kohller z Toporowa. J. Meinl z Atzgersdorfu. J. Anderman i F. Gruiński z Delatyna. N. Michayłowicz z Eiwasowa. M. Czadek z Przemyśla. H. Morawicki z Gródka. B. Bogucki z Krakowa J. Schmid z Wiednia. F. Radoński z Berlina. K. Bojkiewicz z Wojniłowa. L. Wisłocki z Jarosławia. J. Kalinowski z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 13 lutego. F. Skarzyński ze Szwejkowic. J. Wolgner z Komarówki. K. Biedermann z Buczacza. T. Słonecki z Zadurowa. H. Wolf z Wiednia. W. Pieniążek z Lipinki. T. Jarosz z Rawy ruskiej. Dr. Atteslånder z Krakowa. J. Kajetanowicz z Horodenki. O. Sala z Wysocka. Dr. Landesberg z Tarnopola. E. Broders z Paryża. B. Śmiałowski z Stojaniec. S. Podlewski z Czerniłowa. J. Staroryрiński z Rosyi. A. Hinze z Mierzyniec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Komisya przemysłowo lekarska Towarzystwa lekarskiego krakowskiego.

L. 849.

Do Zarządu fabryki wód leczniczych K. Rzący i Chmurskiego w Krakowie.

Komisya przemysłowo-lekarska, sprawując z polecenia Towarzystwa lekarskiego krakowskiego dozór nad wyrobem wód gazowych, a w szczególności wód leczniczych fabryki „K. Rząca i Chmurski“ wydelegowała podkomisyę do dokładnego zbadania obecnego sposobu wyrabiania tychże wód.

Komisya ta, składająca się z prof. Dra Jaworskiego, prof. Dra Olszewskiego (w zastępstwie którego był obecny p. Matejko, asystent przy zakładzie chemii), doc. Dra Ludomiła Korczyńskiego i Dra Michała Śliwińskiego zbadała jak najszczegółowiej w dniu 30 listopada 1901 roku wszystkie urządzenia, służące obecnie do fabrykacyi wód gazowych i leczniczych, a rozbioru chemicznego tychże wód dokonał prof. Dr. Olszewski.

Podkomisya przekonała się naocznie, że zarząd fabryki zaopatrzył się w najnowsze maszyny i urządzenia, i dokonał bardzo wiele zmian i ulepszeń w fabryce, nie szczędząc kosztów i zabiegów, że zastosował się chętnie do wszystkich uwag komisyi przemysłowo lekarskiej i zadowolił ją nadzwyczajną starannością i sumiennością fabrykacyi.

Po wysłuchaniu tej opinii komisya przemysłowo-lekarska w myśl uchwały, powziętej na posiedzeniu w dniu 10 grudnia 1901 wyraża Zarządowi fabryki swoje zadowolenie i poleca i nadal wyrabiane tamże wód burzących do użytku leczniczego.

Komisya przemysłowo-lekarska upoważnia Zarząd fabryki do ogłoszenia tak niniejszego poświadczenia, jak niemniej sprawozdania podkomisyi, które na żądanie w odpisie udzielone zostanie.

Kraków 26 grudnia 1901 r.

Przewodniczący kom. przem. lek: **Prof. Dr. Edward Korczyński.** Sekretarz. kom. przem. lek. **Dr. Michał Śliwiński.**

Wiedeń 13 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 37·80.

Berlin 13 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 34·00.

Paryż 13 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·27. Mąka („Fleur de Paris“) 26·80.

Frankfurt 13 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 220·70. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 196·10. Laura 209·00.

Wiedeń 13 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·82—9·83, na maj-czerwiec 9·80—9·81, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 8·15—8·16, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·67—5·68; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·95—7·96, na maj-czerwiec 8·01—8·00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w owsie słaba, w pszenicy silna Pogoda: łagodnie.

Budapeszt 13 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·66—9·67, na październik 8·45—8·46; żyto na kwiecień 8·01—8·02, na październik 7·07—7·08; owies na kwiecień 7·68—7·69, na październik 6·38—6·39; kukurudza na maj 5·35—5·36, na lipiec 5·48—5·50. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: dosyć liczne. Chęć kupna dobra. Tendencye: lepsza. Pogoda: deszcz pada.

Wiedeń 13 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264.—
" " " " " 1889 3% 257.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 281.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 256.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 112·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·70. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 419.—, Clary 40 zł. m. k. 167.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 30.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 410.—.

Lwów 13 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.00 do 586.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·80 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do —·—. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101·40 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·60 do 95·00 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·00 do 95·70 4 proc. los w 41 i pół latach 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 56 lat 95·10 do 95·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·80 do 102·50. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 94·00 do 94·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —·—. 4 proc. z 1893 r. 95·80 do 96·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·00 do —·—, 4½% po 200 koron 98·30 do 99·00.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·25. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·85 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

60)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Sądziłam przecież, że jego przyszłość została hojnie zabezpieczoną?

— Tak, na papierze, ale zniszczenie testamentu zniszczyło zarazem zapis.

— Ależ cały świat wie o tem, że miał przywileje przybranego syna!...

— To nic nie znaczy wobec prawa. Obecnie nie posiada on nic zgoła.

— Więc cóż się stanie z Elm Bluff i całą tą piękną fortuną?

— Przejdzie ona do najbliższych krewnych nieboszczyka.

Lea czuła, że rumieńce zalewają jej twarz, ale pod przelotnem, badawczem wejrzeniem jej piwnych oczu jego własne, mające się ciągle na baczności, zachowały cały swój niewzruszony spokój.

— Jakże to niesłusznie! — zawołała pośpiesznie. — Biedna Kitty!

— Dlaczego biedna? Jej promieniejące szczęściem oblicze odpiera twoją litość. W jej przekonaniu jasnowłosy, uczony Princ wart jest więcej od wszystkich Krezusów na świecie. Tam, gdzie istnieje prawdziwa miłość, warunki materyalne małe mają znaczenie.

Ból przeszył serce Lei, słysząc go wygłaszającego tę prawdę, zrodzoną z własnego, spóźnionego doświadczenia. Wiedziała bowiem, że łaknął tego, czego jej piękność i fortuna nigdy dać mu nie może.

— Stajesz się, jak widzę, romantycznym — rzekła z uśmiechem. — A niedawno jeszcze szydziłeś z miłości w chatce. W takim razie winszuję Kitty! Czy Princ pozostanie w X.?

— A cóżby on tu robił? Tu nie ma żadnych widoków dla siebie. Marzy, zdaje się, o katedrze uniwersyteckiej, któraby mu dostarczyła przynajmniej podostatkiem królików, żółwi, żab i świnek morskich do naukowych wiwisekcyi i eksperymentów. Jednym z projektów, jakie latają mu teraz po głowie — to serya odczytów, wygłaszanych po wielkich miastach. Jego obecnym ćwioczkiem w mózgu są prawa dziedziczności, które pragnie udowodnić uczonym amerykańskim według teoryi Weismana. Do tej pory nie ma on żadnych ustalonych projektów. Renta jego wypłacaną mu była do tej pory półrocznie, ale w styczniu już została wstrzymaną, tak, że nie pozostaje mu nic innego, jak zużytkować w jakikolwiek sposób swoją naukową wiedzę. Jest podobno jakiś wakans na uniwersytecie w C. Napiszę więc zaraz do odpowiednich władz, aby poprzeć jego kandydaturę.

— Czy poczyni jakie kroki, aby wrócić do swoich praw?

— Zbyt rozumnym jest, aby tracić czas i pieniądze na daremne zabiegi.

— Czy radziłeś mu, aby się poddał biernie temu wyzuciu z majątku?

— Nie zasięgał mojej rady, ale Wolferton, który jest jego krewnym, przekonał go, że wszelkie legalne starania w tym kierunku byłyby bezowocnemi.

— Czy wnuczka jenerała Darringtona zdaje sobie sprawę z tego, że karyera Princa została zwichniętą skutkiem pozbawienia go spadku, do którego rościł sobie uzasadnione prawa?

— Nie wiem, bo jej nie widziałam od czasu wyroku. A ty?

Spojrzeli sobie badawczo w oczy, a Lea pod stalowym błyskiem jego wzroku spuściła swój i zarumieniła się.

— Byłam raz u niej, ale mnie nie przyjęła. Nawet siostry Sereny nie dopuszcza do siebie. Wiesz pewnie, że bardzo powoli przychodzi do zdrowia po ciężkiej chorobie.

— Nie słyszałem nic o niej od dnia, w którym została osądzoną i skazaną. Dziś zastałem kartkę od Singletona, który mnie prosi, abym zajechał do poprawczego domu, gdyż potrzebuje rozmówić się ze mną w kwestyi prawnej, ale nie wiem, do czego się to odnosi, bo przyjechałem prosto tutaj.

Nastała chwila milczenia, podczas której jego bystry, orli wzrok badał bezlitośnie jej piękną, mieniącą się bólem czy zmięszaniem twarz.

Naraz Lea opanowała się z wysiłkiem i dłoń położyła na jego ręce.

— Rozstroił mnie twój przedłużony pobyt w Nowym Orleanie — rzekła z uśmiechem. — Czas wlókł się tak powoli, to też ucieszyłam się niezmiernie, otrzymawszy twój list z wiadomością, że dziś powracasz. A teraz mam do ciebie prośbę, Lennoxie. Od roku marzę o czemś, na co chcę otrzymać twoje zezwolenie. Będziesz wyrozumiałym na moją samolubną zachciankę?

Czuł, że jej paluszki ziębną w gorącym uścisku jego dłoni; widział pulsującą arteryę na jej białej szyi, drżenie odważnych ust zachowujących swój uśmiech... i wiedział, że nadszedł dawno spodziewany kryzys.

Pochylając się ku niej, popatrzał w głąb jej piwnych oczu. Nadszedł koniec, ale on nie chciał go przyśpieszać.

Nigdy nie był jej droższym jak w tej chwili, kiedy ciemne jego błyszczące oczy zdawały się sięgać do samego dna jej duszy i pociągać ją ku sobie nieprzepartą siłą. Nie zawahała się jednakże, a ból dodał bodźca jej woli.

— Wiesz, Lennoxie, jak dawno pragnęłam zwiedzić Grecyę, Azyę mniejszą i Egipt. Przypominasz sobie, jak często wyrażałam to życzenie...

— Przepraszam cię... pierwszy raz słyszę o tem.

— Boś zapomniał. Otóż teraz nadarza mi się wyborna sposobność po temu. Moja przyjaciółka i koleżanka Alma Cutting z New-Yorku zbiera małe kółko swoich znajomych, aby odbyć wspólną wycieczkę na Wschód, na pokładzie nowego i eleganckiego parowego yachtu jej ojca „Kleopatra". Otrzymałam tylko co uprzejme zaproszenie, aby się przyłączyć do nich pierwszego maja, w którym to dniu projektują wyruszyć najprzód na północ ku Bałtyckiemu morzu, aby później, gdy miną wielkie upały, skierować się ku Malcie i Sycylii... Otóż ta malownicza wyprawa ogromnie mi się uśmiecha...

Mówiła przyśpieszonym nieco głosem, bo jej brakowało tchu, a Dunbar słuchał, obejmując ją lewem ramieniem i przyciskając nieco silniej opierającą się jej kibić do siebie.

— Nie widzę jeszcze na czem polega twoje samolubstwo, bo gotów jestem odpowiedzieć ci, że odbędziemy tę podróż, kiedy zechcesz, z tą tylko różnicą, że popłyniemy własnym yachtem.

Zachwyciła powietrza w piersi i przez chwilę świat rozbłysnął dokoła niej jasnością, która jej zalała duszę. A może mogłaby jeszcze siłą miłości odzyskać to oporne serce? Ale duma jej wrodzona zmiażdżyła tę ostatnią iskierkę nadziei.

— Toby było nadużyciem twojej dobrej woli i pociągnęłoby za sobą poświęcenie twojej karyery, na co bym nigdy nie pozwoliła. Wiem, że powinieneś pozostać w Ameryce, aby dopiąć stanowiska, o które się ubiegasz, to też wolałabym dać za wygranę moim projektom, niż narazić cię na zawód.

— A przypuśćmy, że szczęście kobiety, która uczyniła zaszczyt oddania mi swojej ręki, stawię wyżej od względów osobistej ambicyi? Wszakże w tem pozostawiony mi jest wolny wybór?

Instynkt nie przywiązania, ale honoru skłaniał go do trwania wytrwale przy zaprzysiężonej wierności, a jej dumny duch odczuł to dotkliwie. Wypieki bólu i upokorzenia zapałały na pięknem licu miss Gordon, która oswobadzając się z silnie przytrzymujących ją objęć, rzekła:

— Dziękuję ci za gotowość, z jaką chcesz poświęcić swoje plany, aby dogodzić moim zachciankom, ale odmawiam stanowczo.

— Chcesz więc jechać sama, Leo?

— Tak; w towarzystwie Almy.

— Na czas nieograniczony?

— Na rok, a może i dłużej. Jeżeli rzeczywiście chcesz mi dogodzić, Lennoxie, to daj mi na to chętne, a nie wymuszone zezwolenie.

Wiedząc, jak srodze zawinił przeciw niej, Dunbar postanowił oszczędzać do ostatka jej miłość własną. Puścił więc jej rękę i przeszedł zamyślony na drugi koniec sali, gdzie stanął przypatrując się gołębiom strzepującym białe skrzydła w rosie tryskającej fontanny.

Po chwili Lea podeszła do niego i małą dłoń położyła na jego ramieniu.

— Kochany Lennoxie — rzekła — proponuję ci chwilową przynajmniej zmianę w naszych stosunkach i chcę być z tobą zupełnie szczerą. Kiedy prosiłeś o moją rękę, nie było mowy o długiem rozstaniu, spowodowanem tą podróżą na Wschód, którą z wielu przyczyn chcę koniecznie odbyć, ale podczas mojej nieobecności pragnę, abyśmy oboje nie czuli się skrępowani żadną obietnicą. Chcę być zupełnie wolną, nie związaną niczem... a nie mogłabym żądać oswobodzenia, gdybyś ty odmówił korzystać z praw równych moim.

— Leo, czym zdradził twoje zaufanie?

— Nie, Lennoxie. Pokładam niezachwianą ufność w twoim honorze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czeriańskiej. Z drukarni E. Winiarza.